Nr. 90. Lwów — Czwartek dnia 20 Kwietnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: ... Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. ... Na zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENA OGŁOSZEŃ ...

Dziś: św. Agnieszki P. Irydiona Ap. Jutro: św. Anzelma B. Ewpsychya Jep.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 12. Zachód g. 6 m. 48.

Długość dnia g. 13 m. 36. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 kwietnia.

Bank Ziemski, powołany w Wielkopolsce do przeciwdziałania bodaj w małej części szkodliwej dla nas akcyi komisyi kolonizacyjnej, stał się w krótkim czasie instytucyą bardzo pożyteczną dzięki temu, że na czele jego stanęli ludzie rozumni i zacni, pracujący z całem poświęceniem dla publicznego dobra. Uznanie niechętnych jest cenną pochwałą; dlatego przytaczamy tu zdanie dziennika *Posener Ztg.*, który tak się o działalności tego banku wyraża: „Porównanie polskiej kolonizacyi z niemiecką wypada na korzyść pierwszej. Pruska komisya, rozporządzająca stu-milionowym funduszem i wyjątkowem poparciem władzy, istnieje już lat sześć i w tym czasie kupiła ogółem 66.952 hektarów, za które zapłaciła 40.693.081 marek, to znaczy, że hektar kosztował ją 608 marek. Z tego obszaru ona tylko trzecią część rzeczywiście rozparcelowała, mianowicie na 20.174 hektarach osadziła 1146 kolonistów, reszta nabytej ziemi pozostaje bez pożytku w rękach komisyi i będzie wcielona do dóbr państwowych. Jakże inaczej pracowali Polacy! Mieli oni sto razy mniej kapitału, bo tylko 1.200.000 marek, i pracują dopiero trzy lata, a nabyli 8677 hektarów i z tego rozparcelowali 5681 h. między 414 kolonistami. Komisya pruska oddaje kolonistom niemieckim hektar za 663½ marek, a bank Ziemski oddaje ten sam hektar za 618 marek. O tyle więc polska administracya jest tańsza. Porównując te dwie kolonizacye, musimy uwzględnić najpierw kolosalną różnicę środków, następnie, że niemiecka pracuje już dwa razy dłużej, niż polska, wreszcie — że Polacy kupują dobra tylko od swoich, a pruska komisya musi coraz częściej nabywać folwarki niemieckie; tak naprzykład w roku przeszłym kupiła ośm dóbr, z tych 5 polskich wyłącznie na licytacyi, a 3 niemieckie z wolnej ręki, czyli, że prawie połowa pruskiej kolonizacyi odbywa się kosztem ziemi już przedtem niemieckiej. Gdyby komisya pruska działała z takim skutkiem jak bank Ziemski, toby powinna była mieć dotąd najmniej 200 tysięcy hektarów. Rezultaty osiągnięte przez ten bank są nowym dowodem nieporównanego sprytu i nigdy nie gasnącej twórczej siły przedsiębiorczości prywatnej“.

Posener Ztg. wyraża tu myśl, że właściciele ziemscy Niemcy, ludzie majętni, powinni stworzyć finansową instytucyę na wzór polskiego banku i z nim rywalizować, bo komisya kolonizacyjna nie podoła swemu zadaniu.

Tej myśli nie powinniśmy lekceważyć. Rozdrobienie pewnej części ziemi w Wielkopolsce jest potrzebne. Był tam dawniej prąd zaokrąglania obszarów dworskich; ale ponieważ takie zaokrąglanie nigdy końca mieć nie może, przeto w rezultacie nadwerężył się prawidłowy stosunek między ziemią włościańską a szlachecką. Uczeni ekonomiści, powagi tak wielkie jak np. Schmoller, orzekli, że dla pomyślności krajowej nie jest dobrze ani wtedy, gdy jest za dużo wielkiej własności ziemskiej, ani wtedy, gdy jest jej za mało. Wszyscy oni utrzymują, że wielka własność powinna stanowić najmniej 35%, a najwięcej 40% ziemi włościańskiej. To według nich norma. Nie mamy powodu podejrzywać ich wywodów o jakąś tendencyjność, bo są to rezultaty badań wyłącznie naukowych, dokonanych w różnych krajach przez uczonych różnych narodowości. Owóż w Wielkopolsce własność wielka stanowiła do niedawna 62% własności małej. Mając ten fakt na papierze, można było nawet nie badając stanu rzeczy na gruncie orzec, iż ta nieproporcyonalność źle wpływa na stosunki rolnicze i że parcelacya musi się udać, tak samo, jak zgięta sprężyna, gdy się ją puści, musi się wyprostować. Właśnie dlatego Bismark obmyślił parcelacyę niemiecką, z góry wiedząc, że najgorliwsza agitacya polska nie powstrzyma tej akcyi, wspierającej naturalną dążność do równowagi. Po krótkim wybuchu oburzenia i myśmy spostrzegli, że w Wielkopolsce wytworzyły się warunki sprzyjające parcelacyi — i dlatego to w rok po wydaniu ustawy kolonizacyjnej, na kongresie polskich prawników i ekonomistów w Krakowie w r. 1887, uchwalono rezolucyę wzywającą Wielkopolan do parcelacyi nadwyżki wielkiej własności nad małą. Zaczęło się zaraz zbieranie funduszów na bank Ziemski, a w r. 1889 już on zaczął działać z niezwykłem powodzeniem, chociaż wciąż musi zwalczać ogromne trudności. Działa z powodzeniem nietylko dlatego, że ma dzielnych kierowników, ale i dlatego jeszcze, że odpowiada naturalnej potrzebie.

Potrzeba ta jeszcze istnieje. Komisya kolonizacyjna rozparcelowała 20.000 hektarów, a bank Ziemski 5.000. To jeszcze nie przywróciło teoretycznie wymaganej równowagi między wielką a małą własnością. Zatem akcya parcelacyjna będzie jeszcze miała powodzenie i jeśli do konkurencyi z bankiem Ziemskim stanie zasobna spółka niemiecka, niekrępowana biurokratycznemi formułkami, a popierana najgorliwiej przez rząd, to ziemia nasza pocznie bardzo prędko przechodzić w niemieckie ręce i na to nic nie pomoże agitacya. Praktycznie biorąc się do rzeczy, trzeba tylko rozszerzyć działalność banku Ziemskiego, powiększyć jego kapitał i o resztę być zupełnie spokojnym. *Posener Ztg.* w artykule swym pisze, że polscy właściciele, zmuszeni okolicznościami do sprzedaży swej ziemi, oddają ją taniej bankowi Ziemskiemu, niż komisyi kolonizacyjnej i nawet czekają na pieniądze, dopóki tylko mogą. Niestety, bank Ziemski ma tak mało pieniędzy, że nie jest w stanie prowadzić rozległych interesów. Trzeba mu w tem pomódz, a wówczas niemiecka spółka będzie chyba parcelowała niemiecką ziemię.

Opozycya angielska przeciw projektowi o samorządzie irlandzkim przybrała tak olbrzymie rozmiary, że nawet gladstoniści zaczynają się cofać, podnosząc różne zarzuty przeciw szczegółom projektu. Zmieniając te szczegóły w trzeciem czytaniu, chcą oni tak przekształcić całość, aby z niej nieradzi byli sami Irlandczycy, poczem łatwo się znajdzie jakieś wyjście. Irlandczycy wielki nacisk kładą na postanowienie projektu, że stosunki rolnicze, expropryacya wielkiej własności na parcelacyę, ustanawianie norm czynszowych i t. d. ma należeć do parlamentu dublińskiego. Tymczasem pewna część liberalnych posłów występuje przeciw temu postanowieniu, dowodząc, że w sporze między angielskim lordem a irlandzkim czynszownikiem nie może być sędzią irlandzki parlament. Gladstone pragnie zażegnać tę rodzącą się opozycyę w jego własnym obozie i dlatego — jak przewidywaliśmy — chce ulsterski okręg wyłączyć z juryzdykcyi irlandzkiej, zostawić go bezpośrednio przy Anglii, ale obóz unionistyczny oświadczył, że się tem zadowolnić nie może. Rozgniewany Gladstone zażądał od parlamentu prędszej dyskusyi, a ponieważ lista zapisanych do głosu jest jeszcze bardzo długa, przeto oznajmił, że jeśli te mowy będą wygłaszane jeno po to, aby w nieskończoność przewlec rozprawę, to on nie zrobi na razie użytku z ustawy o zamknięciu dyskusyi, ale zniesie ograniczenie, zaprowadzone przed paru laty, podług którego w zwyczajnych wypadkach posiedzenie parlamentu może trwać tylko do północy; z reguły zaprowadzi trwanie posiedzeń do rana, co oczywiście z nóg zwali deputowanych; nadto zaś oznajmił, że jeśli na teraźniejszej sesyi nie będzie załatwiona sprawa irlandzka, to w jesieni zwoła on drugą sesyę, a to już jest bardzo niemiłe dla Anglików, dla których jesień jest sezonem polowań i podróży. Pogróżka poskutkowała: drugie czytanie irlandzkiego billu odbywa się teraz prędko, ale ze wszystkiego widać, że przy trzeciem rozbije się większość rządowa i sprawa irlandzkiego narodu znowu przepadnie, — kto wie, czy nie na nieszczęście Brytanii.

Stosunki w Serbii rozwijają się prawidłowo. Na gabinetowej naradzie pod prezydencyą króla uchwalono, że minister spraw wewnętrznych wyda okólnik, zakazujący urzędnikom agitować w jakimkolwiek kierunku podczas wyborów. Ministrowie opowiadają, że król kierował naradą gabinetową z podziwu godną mądrością i taktem, a ponieważ jego spokój i stanowczość w chwili dokonywanego przewrotu także zaimponowały, przeto ten niespełna 17-to letni młodzieniec rośnie w opinii ludu na jakiegoś geniusza.

Pogłoska o przebywaniu potajemnem Milana pod Wiedniem i o jego podróży incognito na południe Węgier już po przewrocie belgradzkim okazała się wymysłem. Milan jest w Paryżu. Stamtąd złożył nowemu rządowi telegraficznie życzenia i otrzymał od Dokica uprzejmą odpowiedź, zaadresowaną do „hrabiego Takowy“.

Król dał w niedzielę obiad, na który zaprosił wybitnych postępowców i radykalistów, oraz wojskowych, ani jednego zaś liberała.

Oryginalne jest to, że po znanem z telegramów odezwaniu się rosyjskiego urzędowego organu o serbskim przewrocie, poczęto w Paryżu i w Sofii, a nawet i w Rosyi mniemać, że rząd carski doradził i pomógł Aleksandrowi wykonać tę śmiałą akcyę, którą zatem poczęto uważać za dowód wzrostu wpływów rosyjskich w Serbii. Że to jest nieprawda, dowodzi fakt następujący: 10 kwietnia, a więc na trzy dni przed przewrotem, rosyjskie dzienniki podały z Belgradu telegram, że liberałowie są bardzo popularni, rząd ich i regencya mają za sobą cały kraj, a radykaliści i postępowcy znajdują się w rozbiciu i są znienawidzeni powszechnie. Na podstawie tej wiadomości napisały rosyjskie dzienniki artykuły, w których powiadają, że taki stan rzeczy cieszy wszystkich przyjaciół Serbii, a Rosya śle serdeczne życzenia liberałom. W trzy dni potem nastąpił przewrót.

Tak to Rosya nigdy nie wie, co się dzieje na bałkańskim półwyspie, nic tedy dziwnego, że każdy jej krok jest błędny.

Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej.

II.

Przedewszystkiem podnosimy z naciskiem jako zdrowy objaw, że we wszelkich ważniejszych sprawach zasięga dziś szkolna opinii kraju przez powoływanie do różnych ankiet wybitnych fachowych ludzi. I tak sprawozdanie wspomina o 7miu ankietach, których obrady dały dopiero substrat Radzie szkolnej do wydania zarządzeń w ubiegłym roku szkolnym (komisya naukowa dla podręczników szkolnych trwała, ankieta w sprawie ułatwień przepisów egzaminacyjnych, w sprawie nauki filologii klasycznej, w sprawie pisowni polskiej, w sprawie fonetycznej pisowni ruskiej, w sprawie nauki historyi powszechnej i w sprawie planu lekcyjnego i instrukcyi dla języka polskiego). Im bardziej z jednej strony wypiera się Rada szkolna miłości własnej, a z drugiej im więcej wciąga fachowych ludzi do pracy wspólnej nawet w najwyższej magistraturze szkolnej, tem omówione kwestye zyskują na wszechstronności i gruntowności, a Rada szkolna ma coraz to więcej wtajemniczonych świadków, że jej chodzi o rzecz samą, o dobro szkół średnich, a nie o osoby i przed krajem ma zupełne pokrycie swoich zarządzeń. Tylko i tu chodzi o jedno, czy te powoływane ankiety mają zupełną swobodę zdania, czyli też przybywają do Rady szkolnej po to, aby gotowy operat przyjąć z małemi zmianami. Tego ze sprawozdania trudno się domyślić. Wszystko, co tam napisano, naprowadza na to, że ankiety obradują nad gotowym operatem, a tylko swej użyczają mu aprobaty, a w tym razie byłoby poważne dla skutecznego działania takich ankiet niebezpieczeństwo. Pomówmy choćby o jednem.

Dziwna zaiste rzecz, że tyle ankiet w Radzie szkolnej i nieustająca komisya dla podręczników szkolnych nie spostrzegły jednego faktu, iż Rada szkolna dąży dzisiaj głównie do ograniczenia materyału nauki w szkole średniej. Daj Boże, aby w tem okrawaniu przedmiotów dojść do takiego quantum, żeby cel gimnazyum czy szkoły realnej nie ucierpiał. Małe dać wykształcenie młodzieży jest łatwiej niż obszerniejsze, a z obszernych podręczników napisać wyciągi jeszcze łatwiej. Nie może o tem rozstrzygać tylko ten wzgląd, aby kosztowały wszystkie podręczniki tylko 78 złr., choć i ten wzgląd bardzo szanowny (str. 22), bo koszt książek szkolnych wobec celu szkół średnich jest prawie kosztem drożdży w świątecznem pieczywie. Kto zakupił mąkę i inne drogie artykuły do pieczywa, a żałuje i szczędzi na drożdże, gotów mieć same zakalce i rozchorować się z takiego pieczywa.

Daremnie! Skoro państwo tak olbrzymie sumy łoży na szkoły średnie, skoro je czyni organami wyższej oświaty krajowej czy państwowej, skoro one mają urobić młody umysł i charakter ku celom obywatelskiego życia, to już muszą rodzice wydać kilka złr. na książki szkolne; a czy parę szóstaków płacą więcej czy mniej za książkę, jestto drobiazg nic nie znaczący wobec nakładów innych i wobec zadania, jakiemu szkoły średnie służą. J. E. pan Namiestnik dzisiejszy jest wszystkim głębszym umysłom rękojmią, że praktyczny jego zmysł rychło odczuje, czy ten pęd za taniością książek szkolnych, za wyciskaniem z nich essencyi w drugiem, trzeciem i dalszem wydaniu, nie robi z podręczników aż katalogów księgarskich i nie sprowadza nauki szkół średnich do formalizmu bez treści. Byłaby to bardzo pożałowania godna przesada, a tem bardziej trzeba przed nią w kraju ostrzegać, że się już odzywały głosy z najwyższych sfer naszych szkolnych, iż podręczniki nasze muszą dójść do szczupłej objętości podręczników francuskich. Kto je zna, ten wie, że nie ma na świecie bardziej płytkich i powierzchownych książek szkolnych nad francuskie, a przy całem bogactwie fabrycznem francuskiem sławną jest francuska ignorancya czy historyi, czy geografii, czy filologii, czy jakiejkolwiek umiejętności. Płytkość szkolna przeszczepiła się w społeczeństwo francuskie, rok 1870 jest tego dowodem. Ciężko uczeni Prusacy byli w tej wojnie i wielkimi charakterami zarazem, to też byli i zwycięzcami; a kto w chwili wypowiedzenia wojny liczył armię swoją na miliony żołnierza, tylko że te miliony były na papierze, a nie było ich ani połowy do rozprawy, ten dał dowód lekkomyślności po nad wszelkie pojęcie. Dzisiejsza Panama nie świadczy o tem społeczeństwie lepiej, owszem gorzej. Dlatego dochodzić w szkołach naszych średnich aż do wzorów szkół francuskich, byłoby cofaniem się wstecz, a nie postępem, byłoby szczepieniem na naszem społeczeństwie powierzchowności i płytkości francuskiej w nauce, a za nią poszłaby rychło płytkość i powierzchowność w charakterach, do której mamy tyle z natury inklinacyi. Inne miał myśli pod tym względem ś. p. Józef Szujski, który ostrzegał swoich słuchaczy zawsze przed powierzchownością, a żądał od nich systemu i gruntowności we wszystkiem, zaklinał i zachęcał, aby tak samo jako nauczyciele żądali kiedyś od uczniów swoich systemu i ukazywali szczegóły, fakta w ich przyczynach. Przyszedł nam Szujski na pamięć, bo sprawozdanie potrąca przy różnych materyach kilkakrotnie, aby tylko nie „systematycznie“ uczyć ani systematycznie czytać choćby Wypisy polskie, choćby z Wypisów obrazki mitologiczne (str. 15).

Aż do ukazania się owych lepszych, bo „niesystematycznych“ Wypisów wstrzymajmy się od sądu, a skoro się ukażą, nie omieszkamy ich przejrzeć i ocenić.

Nieuprawiony zagon.

Na nowe, a właściwie nie wyzyskane dotąd należycie pole pracy dla kobiet zwraca uwagę pani Teresa Prażmowska, osoba zasłużona w naszem piśmiennictwie, zamieszkała w Warszawie.

Kobiety nasze pracują na niewielu dotąd polach. Te, które nie posiadają naukowego wykształcenia, trudnią się szyciem, wykształceńsze obierają zawód nauczycielski, ale tak na jednem jak na drugiem polu jest już dziś przepełnienie. Posady kasyerek, panien sklepowych i t. p. są bardzo nieliczne i wielka liczba kobiet, mimo najszczerszych chęci nie może znaleźć pracy.

Bardzo więc w porę wskazuje pani Prażmowska kobietom naszym zaniedbane dotychczas a korzystne pole działania. Jest niem zawodowe pielęgnowanie chorych. Pożyteczności takiego zawodu nie potrzeba chyba dowodzić, a powołanie do niego znajdzie w sobie każda kobieta, nie pozbawiona tych zalet, które stanowią dodatnią cechę i ozdobę kobiecości.

Warszawa kształci niewielką liczbę kobiet na dozorczynie chorych w tamtejszem „Przytulisku“, u nas nawet tego nie ma, a w całym Lwowie trudno znaleźć dozorczynię rozumiejącą się na rzeczy. Siostry miłosierdzia, bardzo zresztą nieliczne, są zajęte po szpitalach i rzadko kiedy dozorują chorych w mieście, tak, że tego właściwie nie można brać w rachubę. Pozostaje tu więc bardzo wiele do roboty i tylko nieco dobrej woli i niekosztownego ani nie zabierającego dużo czasu przygotowania dołożyć musi kobieta, aby stać się pożyteczną dla społeczeństwa pracownicą a sobie módz w uczciwy sposób zapracować na kawałek chleba.

Dotychczas w średnio zamożnych domach w razie choroby którego z domowników dzieje się tak, iż obowiązki dozorczyń chorego biorą na siebie dobrowolnie kobiety, należące do rodziny i jakkolwiek spełniają je z gorliwością i poświęceniem, to przez nieznajomość rzeczy i istotnych potrzeb chorego, zamiast przynieść mu ulgę, swą zbytnią troskliwością właśnie męczą go i trudzą. Dodać zaś należy, że dzieje się to nieraz z uszczerbkiem dla zawodowych obowiązków, a więc i z uszczerbkiem budżetu domowego. W takich wypadkach jakże pożądanem będzie ukwalifikowana dozorczyni, którejby z całym spokojem można powierzyć opiekę nad chorym! Wydatek na opłacenie jej nietylko że nie będzie stratą, ale przyniesie zysk oczywisty. Gdzieniegdzie pani domu nie ma się kim wyręczyć przy gospodarstwie i musiałaby ponieść straty, jakie brak czujnego oka gospodyni w gospodarstwie domowem zawsze przynosi. W takim razie dozorczyni, która za niewielkie honoraryum weźmie w opiekę chorego a pani domu oszczędzi kłopotów i straty, jest prawdziwym skarbem. Więcej jeszcze niż w stolicy, brak ukwalifikowanych fachowych dozorczyń daje się czuć po wsiach i tam przeto otwiera się szerokie pole działania.

Tak wygląda ten projekt, na który zwrócić uwagę naszych kobiet uważaliśmy za nasz obowiązek. Zapewne, iż zawód dozorczyń nie da utrzymania tysiącom kobiet, szukającym pracy i zarobku, ale jeżeli go da choćby tylko setkom, zawsze już umniejszy niedostatek wielu ubogich rodzin, dla których ciężarem może są młode dziewczęta, niezatrudnione żadną pracą, dającą jakie takie zyski. W Anglii zawód dozorczyń cieszy się wielkiem uznaniem i należy do najlepiej wynagradzanych. Oprócz tego że dostaje umówione z góry honoraryum dozorczyni traktowaną bywa jako osoba należąca do rodziny, a po szczęśliwem dopełnieniu swoich obowiązków, kiedy chory podniesie się z ciężkiej słabości, rodzina wdzięczna za przyczynienie się do wyratowania drogiej osoby, nie skąpi jej upominków ponad umówione wynagrodzenie. Nie ulega wątpliwości, że i u nas

---

19)

WSPOMNIENIA

Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wobec tego mogli się Niemcy cieszyć swojem odkryciem — i tryumfować; to też zostawiliśmy ich rozprawiających jeszcze z latarką przy tem źródle — a może zachwianych naszymi argumentami.

Wreszcie dostaliśmy się koniem do tarantasu, tam jeszcze przerębywaliśmy konopie, aby módz obrócić wehikuł nasz—i już późno w noc do domu powrócili.

Znając już dobrze wszystkie pobliskie ptasie knieje, namówiłem towarzyszów moich do wyprawy na czarne łabędzie.

Przyjaciel mój pozbierał od farmerów myśliwych bliższe szczegóły — i pewnego dnia ruszyliśmy na noc do osady Wardell nad Richmond River, skąd rano mieliśmy dalej płynąć łodzią.

Z naszego rozległego płaskowzgórza spuszczaliśmy się po dwóch godzinach drogi na równe piaszczyste przestrzenie, obrosłe karłowatymi krzewami — i drzewami traw. Jestto pień równy, do dwóch metrów wysoki, wypuszczający u góry olbrzymi bukiet wąskich niteczek trawowych, jakby pióropusz.

Zaczęły się pierwsze domki pokazywać, mniejsze jak gdzieindziej, nędzniejsze; jakaś ulica zarysowała się, na przemian krzakami i temi mieszkaniami odgraniczona, skręciliśmy na bok — i prosto nad brzegiem rzeki, przy pomoście gdzie barki i statki przybijają, stanęli. Obok zaraz „Hotel royal“, z kilku parterowych domków złączona całość, gdzieśmy zajechali na nocleg.

Osada cała powstała niedawno, na każdym kroku robiła wrażenie „początku“; więc obok kilku domów stały jeszcze olbrzymie martwe eukaliptusy, w innem znów miejscu leżały kłody, jak wały obronne, zagradzając przejścia; gdzieindziej zbite drzewa trawowe i karłowate krzewy, do naszych jałowców podobne.

Choć wszędzie w Australii hotele są dobre, ten „królewski“ wprawdzie, ale do zbyt wygodnych nie należał; wystarczyłby nam zresztą zupełnie, gdyby nie myszy czy szczury, z któremi się oswoić nie mogłem — i całą prawie noc nie spałem. Wieczór jeszcze ugodziliśmy rybaka z łodzią, który świtem miał czekać na nas przy brzegu. Znieśliśmy więc nazajutrz broń naszą, zapasy żywności i w górę rzeki płynąć zaczęli.

Rybak był trzecim gatunkiem Anglika,— Walijczykiem — i kopaczem złota. Gdy przed laty z uzbieranym zapasem kruszcu powracał z kopalni, zrabowany został zupełnie, i dzisiaj, już stary, osiadł tu na nowym zawodzie.

Nie długo trzeba było czasu, choć pod prąd płynęliśmy wolno, aby z naszego Wardell i ślad nie pozostał.

Po prawej stronie ciągnęły się lasy, jeszcze gdzieniegdzie z przeciętej części mieszkanie ludzkie wyjrzało — i potem już nic, tylko ciemna masa drzew zbitych w mur jeden. Po lewej, gdzie dalej jest druga osada Broadwater z młynem cukrowym, żółciły się jeszcze trzciną uprawne przestrzenie. Dopływaliśmy po dwóch godzinach do dużej wyspy, zamieszkałej tylko przez autochtonów. Wysiedliśmy do nich, ale prócz kilku kur grzebiących, jednej starej baby i dzieci, nie było więcej nikogo; mieszkańcy jej poszli gdzieś na łowy, czy po żebraninie nad brzegami rzeki. Kilka bud zlepionych z berwion i korą krytych, stanowiło tę ich posiadłość. Ostatnia to resztka pozostałej w tych stronach ludności. Włóczą się jeszcze i inni większemi gromadami lub pojedyńczo, pijąc, jeżeli jest za co, lub kradnąc, gdzie się co uda; jest ich coraz mniej i giną jak muchy.

Do przyjaciela mego przychodził zawsze „King-William“, stary już, siwy, i jak mówił: król dawniejszych mieszkańców tej ziemi.

Australska rasa autochtonów należy do najdzikszej; cywilizacyi i kultury żadnej nie miała i przyjąć ich nie chce. Przed białymi, w sąsiedztwie których żyć nawet nie chcą, czy nie mogą, usuwają się ciągle w głąb kraju, a tam znów, dla braku wody i sposobów do życia, wymierają zupełnie.

Obliczono, o ile dokładnem być może liczenie takie, że jeszcze na całej przestrzeni Australii przebywa ich 300.000.

Brzegami lądu, najbardziej zamieszkałymi przez białych, należą już krajowcy do wyjątków; zamieszkują jeszcze licznie północną część Australii od Nowej Guinei.

Wiadomo od podróżników, szukających złota w centralnej części, że plemionami całemi wojują ze sobą, niszczą się wzajemnie i jedzą jak wilki z głodu ginące.

Kiedyś, przed lat dziesiątkami, bronili może zawzięcie swej ziemi pobrzeżnej, staczali bohaterskie boje, a dziś — król Wiliam przychodził do nas po paczkę tytoniu i chleba kawałek...

Bez wątpienia, do tego szybkiego zamierania przyczynia się ich dzikość prawdziwa i niezdolność do żadnej pracy, nawet dla siebie samych.

Brzegami morza dawniej mieszkając, żywili się wód bogactwem, po lasach siedząc, zwierzyną lub wężami; wyparci w nieurodzajną, środkową Australię, giną zupełnie.

Humanitarny rząd angielski stara się ich wprawdzie chronić, przynajmniej tych, co są pod okiem rządu — i w tym celu zawsze na nowy rok dostaje każdy po jednemu kocowi w imieniu królowej — no, ale to ich jakoś nie dosyć nasyca.

Na wyspie w mowie będącej, którą im na własność i mieszkanie oddano, ziemia bardzo dobra — a bliska cukrownia mogłaby im lekko z plantacyi trzciny i większe dochody zapewnić; cóż, kiedy pracować nie chcą, a nawet zdaje mi się, że posmutnieliby w plantacyach — jak małpy po menażeryach.

Przy brzegach morskich w Ballinie, przez nich zamieszkałych dawniej, znaleziono teraz ogromne pokłady łup z ostryg; więc siedząc na nadzwyczaj urodzajnych ziemiach, żywili się tylko ostrygami, dopokąd ich widać starczyło; łupami zasypali mulowe przestrzenie — i dalej poszli. Dzisiaj farmerzy kopią te pokłady i wypalają na wapno.

Na wyspie naszej prócz dwóch drzew bananów — i kilku krzaków trzciny cukrowej, nie było żadnych śladów uprawy; wystarczały im jeszcze do życia kangury i węże.

Po godzinnym wypoczynku wioślarza naszego ruszyliśmy dalej.

Koło południa główne ramię rzeki zostało na lewo — i wpłynęliśmy na ogromne obszary wód, jakby jeziora rozlane wśród lasów; był to początek wielkich bardzo błot, gdzie przebywały stadami czarne łabędzie.

Zapuściliśmy się w głąb tych jezior cichych, krajobraz zmienił się bardzo, zdziczał, i doznaliśmy uczucia, że chyba pierwsi tu jesteśmy.

Dochodziło właśnie południe, słońce reflexem od wody paliło okrutnie, chcieliśmy już podpłynąć do cieni drzew przybrzeżnych, gdy nowy zakręt odsłonił nam na wodach ogromne stada łabędzi.

Przy ich widoku nie chcieliśmy spoczywać, więc brzegami lasu zbliżaliśmy się do tych wysp ruchomych. Łabędzie widziały nas na czystej wodzie doskonale; bliższe, z podniesionemi szyjami, prowadziły nas wzrokiem, i w miarę naszego podpływania oddalały się spokojnie.

Gonitwa taka trwała długo, więc widząc, że bliżej nie podpłyniemy, strzeliliśmy na komendę.

Nie chciałbym być posądzonym o przesadę, lecz gdy ta masa ptactwa wzleciała, słońce przyćmiło się, a w powietrzu nad naszemi głowami taki szum powstał, że mimowoli doznaliśmy obawy zgniecenia puchami, gdyby ta masa padła na nas.

Ponownie padły strzały do lecących, ale tak pierwsze jak i drugie, były bez rezultatu.

Ptak to olbrzymi o twardych piórach i puchu gęstym, żaden śrót zatem na większą odległość nie wystarczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ten zawód okaże się daleko korzystniejszym od pracy szwaczek i panien magazynowych, które lichy zarobek przypłacają niekiedy utratą zdrowia. Należałoby zatem, ażeby które z naszych stowarzyszeń kobiecych zajęło się przeprowadzeniem tej myśli.

Z Izby sądowej.

(Proces o oszustwo).

Przed kilku miesiącami podaliśmy na tem miejscu sprawozdanie z ciekawego procesu o oszustwo, jaki się toczył przeciw niejakiemu Samuelowi Selzerowi, właścicielowi Złoczowa z powodu, że od p. Kazimierza Stefana Młodeckiego, właściciela Brodów i Szczurowic, żądał zwrotu pieniędzy, których mu nie wypłacił, chociaż wziął na nie skrypt dłużny. Proces ów znalazł niespodziewane rozwiązanie, gdyż na wniosek obrońcy trybunał uznał sprawę za przedawnioną. Przeciw temu orzeczeniu wniósł sprzeciwienie prokurator, a wyższa instancya poleciła tutejszemu sądowi nanowo rozpatrzeć sprawę. Rozprawa ponowna zaczęła się dzisiaj przed sądem przysięgłych, prowadzi ją radzca Zubrzycki, jako wotanci zasiadają p. r. Bogdani i r. Majewski, protokołuje p. S. Müller, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Piwocki, broni zaś Selzera dr. Dzieędzielewicz.

Nie będziemy ponownie w całej rozciągłości przedstawiać jak się rzecz miała, dla informacyi tylko czytelników powtórzymy w krótkości o co chodzi. Jeszcze w r. 1873 pożyczył p. Kazimierz Stefan Młodecki od Selzera 3.500 złr., na które mu dał dwa weksle po 2000 złr., resztę 500 złr. policzono na procent. Potem zaproponował sam Selzer p. Młodeckiemu skonwertowanie tego długu i otrzymał spisany u notaryusza śp. Goebla w Krakowie, skrypt dłużny na 20.000 złr. Na ten skrypt zaliczył Selzer Młodeckiemu tylko 3.500 złr., względnie 4000, bo zwrócił mu owe dwa weksle, resztę zaś miał później dopłacić. Jednak nie dopłacił, wykręcał się od tego pod rozmaitymi pozorami, a przez lat 16 nie domagał się wcale zwrotu należnej mu sumy. Dopiero w r. 1889 kiedy się spodziewał, że wszyscy zapomnieli jak to było, wystąpił z żądaniem całej kwoty 20.000 zł. wraz z procentami po 3 prct. miesięcznie, co uczyniło około 122.000 złr. W tem właśnie postępowaniu upatruje prokuratorya chęć oszukania p. Młodeckiego i na tej podstawie wytoczyła proces karny Selzerowi. Zauważyć jeszcze należy, że już po wytoczeniu procesu karnego, Selzer zawarł z p. Młodeckim ugodę, na mocy której otrzymał 9.500 złr.

Przesłuchiwany przez trybunał Selzer twierdzi naturalnie, że jest zupełnie niewinnym, że p. Młodeckiemu zapłacił całą kwotę 20.000 złr. wekslami, kwitami i gotówką, a zaś przystał na ową ugodę i przyjął 9.500 złr., gdyż sądził, że w ten sposób uniknie przykrości stawania przed sądem karnym, „bo — jak powiada — kiedy przyjdzie do kogoś żandarm i położy mu brzytwę na gardło, to on gotów wszystkie pieniądze oddać."

Ostatecznie twierdzi Selzer, że posądzenie go o oszustwo to intryga faktora Weinreba, który był zły na niego za to, że owa sprawa pieniężna z Młodeckim załatwił bez jego pośrednictwa.

Dziś przed południem przystąpiono jeszcze do przesłuchania p. K. Młodeckiego, który na żądanie prokuratora został zaprzysiężony. Zeznaje on, jak przy poprzedniej rozprawie, t. j. zgodnie z aktem oskarżenia.

KRONIKA.

Lwów 19 Kwietnia

Dyrektor kolei państwowych, p. Deyma, powrócił wczoraj z Wiednia i objął urzędowanie.

Z Krakowa donoszą, iż stan zdrowia znakomitego komediopisarza p. Józefa Bliziúskiego, znacznie się pogorszył.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: nadinżyniera Konstantego Morawieckiego w Zaleszczykach, dla powiatów zaleszczyckiego, czortkowskiego i husiatyńskiego; adjunkta budownictwa Leona Baltarowicza, dla pow. borszczowskiego i [illegible]. Dotychczasowy wolontaryusz kolei państwowej, p. Tadeusz Peszkowski, mianowany został aspirantem.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Józefa Snopkiewicza z Rzeszowa do Krakowa, a asystentkę pocztową Alfredę Fiderera z Czortkowa do Stanisławowa.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Jarosławiu, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 23go maja r. b.

Arcyksiążęta Wilhelm i Salwator odwiedzili w sobotę państwa Siemieńskich i przy tej sposobności zwiedzili nowo zbudowane stajnie i wozownie w ich odnowionej realności przy ulicy Piekarskiej. Arcyksiążę Wilhelm oglądał szczegółowo konie, a czwórka gniadych w zaprzęgu przedstawiona tak mu się podobała, że natychmiast ją nabył za 10.000 zł. Konie te pochodzą z własnego chowu, ze stada chorostkowskiego.

Koncert Klubu pocztowego odbędzie się przy współudziale artysty pana Fiszera, orkiestry i najlepszych sił Klubu. Program bogaty, wieczór zapowiada się więc świetnie.

Zaręczyny. W Krakowie odbyły się dnia 16 kwietnia zaręczyny panny Maryi Reczkowskiej John, z panem Stanisławem Sas Jasińskim, sędzią ze Lwowa.

W sprawie uporządkowania miasta odbyła się onegdaj w magistracie miasta Lwowa narada zwołana przez p. prezydenta Mochnackiego. Uczestniczyli w niej szefowie departamentów magistratu, oraz członkowie dyrekcyi wystawy. Przedmiotem rozpraw było uregulowanie wielu spraw przyszłej wystawy dotyczących, a od których stanu zależeć będzie w znacznej części powodzenie całego przedsiębiorstwa. Rozstrząsano więc kwestye: regulacyi ulic prowadzących do wystawy; odnowienia w roku bieżącym fasad i przeprowadzenia restauracyi domów w głównych arterjach komunikacyjnych; zaniechania wszelkiej budowy w głównych ulicach w roku przyszłym, a zakończenia rozpoczętych do 1 maja w r. 1894; uporządkowania parkanów na ulicy Stryjskiej; doprowadzenia ulic dojazdowych do stanu normalnego; rozszerzenia ulicy, wiodącej do parku Stryjskiego; uregulowania ulicy św. Zofii, wreszcie kwestya wody na placu wystawy. W końcu zastanawiano się nad sprawą reformy fiakrów, uporządkowania hoteli i oświetlenia miasta. Nie zapomniano też i o aprowizacyi Lwowa na czas większych zjazdów.

Plantowanie terenu wystawowego postępuje szybko. Wczoraj ukończono czynność wytknięcia miejsc pod budynki. Dziś otworzone być mają oferty na budowę pawilonów sztuki i przemysłu. W dniu dzisiejszym też znany fabrykant tutejszy, pan August Schuman, rozpoczyna budowę dwóch studzien wierconych. Mają być one przedmiotem okazowym, p. Szuman zezwolił wszakże, iżby korzystano z nich przy robotach.

Przyozdobienie Lwowa pomnikami. Na wniosek profesora Leonarda Marconiego postanowił wydział „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa" przyozdabiać główne punkty miasta pomnikowymi biustami ludzi zasłużonych w życiu publicznem, albo też w literaturze i sztuce ojczystej.

Ponieważ zaś społeczeństwa naszego nie stać na pomniki kosztowne, wymagające krociowych nakładów, postanowiło Towarzystwo na razie ograniczyć się do postawienia pomników skromnych, których koszt nie dochodziłby nawet do 1.000 złr. Będą to mianowicie popiersia jednakowego typu, co najwyżej sięgające półtorej wielkości naturalnej, z trwałego piaskowca rzeźbione, a ustawione na postumentach ze zwykłego kamienia wapiennego, w ozdobnem otoczeniu krzewów i kwiatów. Wysokość pomnika od ziemi do szczytu nie ma przenosić 2·5 m.

Pierwsza serya, z ośmiu popiersi złożona, umieszczoną będzie na Wałach hetmańskich, stanowiących dzisiaj po pokryciu Pełtwi piękny i rozległy plac.

Na południowym końcu Wałów staną pomniki biusta: 1) ks. Samuela Głowińskiego, infułata lwowskiego, zmarłego 1776 roku, założyciela tego zakładu naukowego; 2) Stanisława hrab. Skarbka; 3) księcia Leona Sapiehy; 4) Jana Dobrzańskiego, twórcy dziennikarstwa lwowskiego. — Druga serya popiersi zostanie umieszczoną w północnej części Wałów, a mianowicie: 5) Jana Kamińskiego; 6) Artura Grottgera; 7) Wincentego Pola i 8) Stanisława Moniuszki. Już w tym roku dwa popiersia zostaną umieszczone, mianowicie Głowińskiego i Skarbka.

W sprawach gospodarki miejskiej. Piszą nam z miasta: „Dla czego magistrat nie mierzy ulic równą miarą, tylko jedne lokuje w swem sercu, a drugie w wątrobie? I tak np. na ulicach Ossolińskich rozszerza trotuary, zakłada krawężniki, zasadza drzewka, sypie szutru warstwę, grubości co najmniej 40 ctm., a na ulicy Sykstuskiej, obok znajdującej się, daleko ruchliwszej i stanowiącej o wiele ważniejszą arteryę komunikacyjną, nie chce nawet szutru założyć? Czy dla tego, że na Sykstuskiej nie mieszka żaden dygnitarz magistracki? Jest to prawdę zajmujący objaw. Ulica boczna, podrzędna, traktowana jest *con amore*. Ulica główna, wiążąca całą dzielnicę (Kastelówkę i Bajki) z miastem, nie ma trotuaru, nie widziała nigdy walca magistrackiego, bywa prawie nigdy ani skrapianą, ani wymiataną, ale za to posiada metrowej szerokości rów, tak jak przy drogach wiejskich na to, aby w nim przez rok cały leżały zdechłe psy i koty. I tu być może, że Magistrat jest instytucyą zamiłowaną sprawiedliwości, kierującą się jedynie dobrem ogółu. O święta naiwności!"

Festyn akademicki na dochód Towarzystwa „Bratniej Pomocy" słuchaczów Wszechnicy lwowskiej i „Czytelni akademickiej" odbędzie się w pierwszych dniach czerwca rb. Komitet w tym celu zawiązany obmyślił już program zawierający wiele niespodzianek i nowości — w obec czego należy się spodziewać, iż będzie to jeden z najświetniejszych festynów w tym sezonie.

Z izby sądowej. Kraków 18 kwietnia. W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przesłuchano Gronowskiego. Staje on nie po raz pierwszy przed sądem. Karany był już za fałszerstwo $2^1/_2$ letniem więzieniem, za zabójstwo dostał 4 lata. Obrotny, wymowny, opowiada znane z aktu oskarżenia szczegóły ze swobodą człowieka wytrawnego i doświadczonego w zawodzie kradzieży.

Żona jego przesłuchana następnie przyznaje, że była przy podziale pieniędzy; sama otrzymała jednak tylko 5 zł., a w dokonaniu kradzieży żadnego nie brała udziału. Stając w obronie męża twierdzi, że do kradzieży męża jej namówił Słomnicki.

Brat Gronowskiej, Maksymilian Wegelt, czeladnik blacharski, karany już kilkakrotnie przez sądy pruskie, przyznaje się do współudziału w kradzieży. Nie wypierają się również swego współudziału przesłuchani z kolei małżonkowie Mierzyńscy, którzy za milczenie o kradzieży i znalezionej przez nich w piwnicy kasie otrzymali od Słomnickiego 200 zł. — Zeznania Słomnickiej zakończyły przesłuchanie oskarżonych.

Postępowanie dowodowe otwarło przesłuchanie b. wiceprezydenta sądu krajowego p. Feliksa Madejewskiego. P. Madejewski zeznaje, że kradzież kasy widocznie była upatrzona, innych bowiem przedmiotów, np. futra, ubrania itp. złodzieje nie zabrali. Strat, wynikłych z kradzieży, trudno dotych zas obliczyć, dopóki nie wiadomy jest rezultat amortyzacyi papierów wartościowych. Z gotówki zachodzi brak 200—300 zł.

Małoznaczące zeznania służącego p. Madejewskiego, Jędrzeja Woźniaka, zakończyły wczorajszy dzień rozprawy.

Dziś przesłuchano resztę świadków i odczytano odnoszące się do sprawy dokumenta. Po południu nastąpią wywody prokuratora i obrońców, a wieczorem zapewne zapadnie wyrok.

Piękny przykład. Rada gminna w Podusowie, w powiecie przemyślańskim, uchwaliła utworzyć kasę pożyczkową, zbudować gminny spichlerz i kancelaryę gminną. Oprócz tego 80 gospodarzy podusowskich przysięgło nie pić wódki.

Neofita. W Strzemilczu, w powiecie brodzkim, w zeszły czwartek przyjął chrzest wedle obrządku greckiego młody żydek Aron Czaszkes, z Załoziec. Na chrzcie św. otrzymał imię Michała.

Cholera. W Onout, na Bukowinie, zachorowały na cholerę dwie osoby, z których jedna po kilku godzinach umarła. W Nowych Mamajowcach na Bukowinie zmarły wśród podejrzanych objawów cztery osoby po 2-godzinnej chorobie.

Dramat miłosny. W Pradze wywołało wielką sensacyę morderstwo i samobójstwo, popełnione przez 37letniego pensyonowanego kapitana Aleksandra Suboticza. Poznał on przed kilku miesiącami 57letnią właścicielkę kawiarni Katarzyną Angerową, zakochał się w niej i postanowił ją zaślubić. Angerowa początkowo zgodziła się na to; gdy atoli później poczęto jej odradzać i wykazywać ogromną różnicę wieku między nią a Suboticzem, cofnęła swe przyzwolenie.

To doprowadziło Suboticza do rozpaczy, i gdy wszelkie jego prośby nic nie pomagały, postanowił zamordować Angerową a sobie odebrać życie. Czynu tego dokonał też onegdaj. Udał się w południe do mieszkania Angerowej i prosił ją raz jeszcze o cofnięcie swej odmowy, a gdy błagania jego były bezskuteczne, jednym wystrzałem położył trupem Angerową, drugim siebie. Gdy mieszkańcy domu przestraszeni wystrzałami wbiegli do pokoju, oboje już nie żyli.

Morderca zostawił w mieszkaniu Angerowej karteczkę z napisem: „Przebaczcie, ale inaczej postąpić nie mogłem!", w długim zaś liście zaadresowanym do swego brata podaje odmowę Angerowej jako przyczynę tego rozpaczliwego kroku.

Z Zakopanego piszą nam dnia 16 bm.:

U was może już drzewa zaczynają pokrywać się pączkami, tymczasem u nas po kilku dniach ciepłych i słonecznych znowu w piecach i to dobrze palić trzeba, jak gdyby to nie był kwiecień, a śniegi spadły na nowo. Na tem tle zimowem dziwnie odbijają warszawscy i krakowscy goście, przybyli tu w celu szukania mieszkań letnich.

Z nowin donieść mogę, że urząd pocztowy przenosi się podobno z Krupówek na ulicę Chałubińskiego, co nie w smak gościom, a więcej jeszcze kupcom, osiadłym obok kościoła i na Krupówkach. Zdaje się jednak, że sekretarz dyrekcyi poczt p. Łaski, który tu przybył na rewizyę poczty, uwzględni liczne prośby i nie dopuści do tego.

Spółka handlowa otwiera, jak słychać, filię w Nowym Targu. Widocznie dobre powodzenie w Zakopanem zachęca ją do tego. — Budowa dworca Towarzystwa tatrzańskiego już na ukończeniu a koło nowego kościoła mamy wkrótce usłyszeć stuk młotów przygotowujących na czerwiec materyał dla murarzy. O ile wiem z dobrego źródła, kierownik budowy w kłopotach; ma bowiem w kasie zaledwie czwartą część tego, co wyniosą koszta wykończenia murów i pokrycie dachem, a chciałby się koniecznie w tym jeszcze sezonie z tą częścią roboty uporać. Odezwa w czasopismach zawiodła nadzieje komitetu kościelnego. Prócz dużego daru od pp. Maryanostwa Woźniakowskich z Krakowa wpłynęło zaledwie kilkadziesiąt guldenów, gdy tymczasem tysięcy potrzeba. Z końcem marca urządził dr. Chwistek w swoim zakładzie, który starannie prowadzony pomyślnie się rozwija, przedstawienie amatorskie na cel budowy nowego kościoła. Zebrano 70 zł. z górą. Parafianie zwożą darmo materyał budowlany i wedle możności mniejsze ofiary składają. Wszystko to jednak mało, a nawet bardzo mało, i bez większego poparcia ze strony społeczeństwa polskiego trudno będzie komitetowi kościelnemu wywiązać się z obietnicy uczynionej w odezwie, że w smutną narodową rocznicę nowy kościół wykończy i dachem pokryje.

Wściekły pies pokąsał w Preszburgu siedemnaście osób.

Loterya liczbowa ma być od dnia 1 stycznia 1894 r. zniesioną w Węgrzech. W miejsce jej będzie zaprowadzoną loterya klasowa.

Stauropigia lwowska wybrała w niedzielę nowy wydział. Wybrani: profesor Szaraniewicz ponownie seniorem; członkami wydziału radzcy: Bereźnicki, Hołyński, Lewicki i Sawczyński, profesorowie Mikołaj Pleszkiewicz, M. Polański, Sywulak i Rudnicki, poseł Kułaczkowski, właściciel realności Woliński, inżynier Dżuliński, pp. Dymitr Gliński i M. M. Klemertowicz, komisarz Stotańczyk. Partya moskalofils a jest przeto słabo reprezentowaną. Senior Szaraniewicz zresztą już w zeszłym roku wyrugował z domu Stauropigiańskiego moskalofilskie Towarzystwo im. Kaczkowskiego

Rozpowszechnione nazwiska. Podług ostatniej statystyki ludności, najbardziej rozpowszechnionemi w Monarchii Austro-węgierskiej nazwiskami są: Bauer, Mayer, Schmidt i Schneider. Podług spisu ludności nazwisko Bauer nosi około 67.000 osób, Mayer 87.000, Schmidt 71.500 i Schneider 45.000 osób.

Z Turki piszą nam: Przed kilku tygodniami donieśliście, iż do Łomny zjechała komisya ze starostwa, która czyni dochodzenia przeciw proboszczowi z Łomny ks. Jaworskiemu, oskarżonemu przez swych parafian o liczne nadużycia. Ks. Jaworski, więc rzekomo urażony temi skargami, wytoczył gminie Łomna proces o obrazę czci. Proces ten atoli zakończył się sromotną klęską proboszcza, który do niedawna w całym powiecie miał sławę wielkiego obrońcy ludu. Rozprawa wykazała, iż ks. Jaworski tylko na zgromadzeniach głosił piękne słówka, o pracy nad ludem, o opiece nad nim i spieszeniu mu z pomocą, u siebie zaś w domu był jednym z najchciwszych kapłanów, każącym sobie za każdą posługę kościelną składać wysokie opłaty. Już podczas rozprawy ks. Jaworski odstąpił od wielu punktów oskarżenia. Co do reszty faktów, oskarżeni, których bronił dr. Michał Grek ze Lwowa, przeprowadzili zupełny dowód prawdy, tak, że naczelnik sądu p. Prokopczyc uwolnił ich od oskarżenia, a powoda ks. Jaworskiego skazał na poniesienie kosztów postępowania karnego.

Hojny dar. Wydział stowarzyszenia opieki nad niemowlętami pod wezwaniem Dzieciątka Jezus składa serdeczne podziękowanie p. Maciejowi Kunaszowskiemu, dziedzicowi dóbr Kuleszówki, który na cele tego stowarzyszenia złożył 100 zł.

Galicyjska Kasa oszczędności. Wczoraj odbyło się doroczne ogólne zgromadzenie Towarzystwa galic. Kasy oszczędności pod przewodnictwem dra Antoniego Małeckiego. Obrady rozpoczął dyrektor Kasy p. Franciszek Zima odczytaniem zamknięcia rachunkowego za rok ubiegły. Ogólny ruch kasowy w roku 1892 wynosił 59,215.483 złr. 48 cnt. Zysk czysty za rok 1892 wynosi 115.102 złr. Rozdzielono go w następujący sposób: 6000 złr. oddano do rozporządzenia dyrekcyi, 90.000 złr. na umorzenie kosztów wystawienia własnego gmachu i na remuneracyę dla urzędników i sług, 5000 złr. na cele wystawy w roku 1894, wreszcie 14.000 zł na dary dobroczynne.

Podczas obrad, p. dyrektor Zima skonstatował, że galic. Kasa oszczędności nietylko najwyższe płaci podatki z pomiędzy instytucyi krajowych, ale nawet z pomiędzy wszystkich kas oszczędności w całej Austryi. Np. kasa praska, przy stanie wkładek w roku 1891 wynoszącym 100 milionów, zapłaciła 55.000 zł. podatku, Kasa lwowska zaś w tym samym roku przy 22 milionach wkładek zapłaciła aż 51.000 złr. podatku.

Po udzieleniu absolutoryum dyrekcyi, nastąpiły wybory. Do komisyi rewizyjnej wybrano ponownie pp.: dra Pietra Grossa, prof. Frankego i Jerzego hr. Borkowskiego.

Członkami Towarzystwa wybrani pp.: Mieczysław hr. Dunin-Borkowski, dr. Władysław Dulęba, Edmund Duniewicz, Alfred Dzikowski, Ferd. Gross, Antoni Jaegermann, Zdzisław Onyszkiewicz, dr. Emanuel Roiński, Stanisław Szczepanowski, Antoni Stanowski, ksiądz Adolf Wasilewski, Juliusz Jaksa Bykowski profesor Politechniki, Ignacy Drexler, kupiec, Roman hr. Gostkowski profesor Politechniki, Albin Rayski właściciel dóbr, dr. Rom. Schubert radzca apelacyjny.

Członkami wydziału wybrani pp: Jerzy hr. Dunin-Borkowski, Kornel Winter, dr. Józef Rozańsk i, dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki, doktor Wiktor Opolski, Stanisław Szczepanowski na lat sześć, Stanisław Folanowski, Józef Kaj. Janowski na lat cztery.

Członkami dyrekcyi wybrani na lat sześć pp.: Tad. Romanowicz, Juliusz Mikolasch, Andrzej Kochanowski; na lat trzy ks. Adolf Wasilewski.

W końcu przyjęto zmianę w statucie woźnych, oraz rozdzielono dary i subwencye tym samym instytucyom i w tej samej wysokości, co roku zeszłego.

W przyszłym roku obchodzić będzie Towarzystwo galic. Kasy oszczędności pięćdziesięcioletni jubileusz swego istnienia. Wydział Kasy wybrał na ostatniem posiedzeniu ze swego grona komisyę złożoną z panów: Jerzego hrabiego Dunina Borkowskiego, dra Jana Czaykowskiego i dra Tadeusza Skałkowskiego, która wspólnie z delegami dyrekcyi obmyśleć ma program uroczystego obchodu. Dotychczas — prócz projektu wydania księgi pamiątkowej — nie powzięto żadnych w tym względzie postanowień.

Zamach stanu. Z powodu zamachu stanu w Serbii opowiadają w Belgradzie o zabawnem zdarzeniu. Kiedy wojsko wkraczało do pałacu królewskiego, cała służba pałacowa zaczęła na łeb na szyję pakować swoje rzeczy i umykać w mniemaniu, że odbywa się zamach na króla. Uspokoiła się dopiero po chwili, gdy ją zapewniono, że wojsko zawezwał sam król.

O wypadkach w pamiętnej nocy z 1 na 2 kwietnia starego stylu, dochodzą następujące szczegóły: Rano 1 kwietnia otrzymał kapitan Milutin Markowicz polecenie, ażeby miał pod wieczór 30 wiernych podoficerów w pogotowiu, oraz ażeby wytłómaczył im, że czeka ich ważne zadanie, gdyż wezmą udział w akcyi, która przyniesie sławę ojczyźnie i królowi, i że powinni milczeć jak grób. Gdy nadszedł wieczór otrzymał każdy z owych 30 ostre naboje i każdy osobno udał się inną drogą do konaku królewskiego, odczepiwszy wprzód ostrogi od butów. Tu wszystkich skonsygnowano w izbie położonej niedaleko sali obiadowej królewskiej. Kiedy potem obaj regenci, znajdujący się przy stole królewskim, zaprotestowali głośno przeciwko ogłoszeniu się Aleksandra pełnoletnim, król oddalił się od stołu i szepnął do adjutanta: „Majorze Ciricz, czyń pan swoją powinność". Wkroczyli żołnierze, a król wyszedł. Wychodzącego króla pozdrowili żołnierze grzmiącym okrzykiem: „Niech żyje". Ristics i Belimarkowicz chcieli wyjść za królem, ale zastąpił im drogę kapitan Markowicz i kiedy nie chcieli go usłuchać i zostać, krzyknął: „Do mnie żołnierze!" Przy tem minister wojny został lekko zraniony bagnetem.

Belimarkowicz chwycił za szablę i wściekły z gniewu zawołał: „Kto to wszystko urządził?" Markowicz odparł: „Król" Na to rzekł Belimarkowicz: „Gdzie jest rozkaz pisemny?" Major Ciricz przystąpił i pokazał mu dotyczący dokument, ale Belimarkowicz krzyczał: „Ja jestem królem, ja jeszcze dziś panuję w Serbii".

Król przysłuchiwał się temu wszystkiemu w przyległym pokoju i rozkazał, ażeby zastrzelić każdego, kto zechce wyjść. „Od tej chwili nie macie panowie władzy" dodał. Ciricz zawołał wtedy: „W imieniu króla wrócić się! Czy chcecie widzieć krew płynącą w pałacu królewskim?"

Widząc, że opór jest daremny, uspokoili się regenci i ministrowie. Minister wojny kazał lokajowi podać sobie cygara, wina szampańskiego i czarnej kawy. Życzeniu temu stało się zadość. Wkrótce potem przedstawiono regentom oświadczenia rezygnacyi. Z początku wahali się podpisać i dopiero o godzinie 12 w nocy zdecydowali się na to. O pół do 3-ciej rano eskortowano ich do nowego pałacu królewskiego. Maszerowali jeden za drugim, a każdemu towarzyszyło dwóch żołnierzy z ostro nasadzonemi bagnetami.

Krynolina. Kwestyą najbardziej dziś zajmującą w dziedzinie mody jest pytanie: czy będzie krynolina, czy też nie? Panie nasze twierdzą, iż w „zasadzie" są jej stanowczo przeciwne.

„Gdyby wszakże — dodają — zmusiła nas do tego moda, to mimo woli i chęci musiałybyśmy poddać się jej...

Energiczne Angielki zorganizowały u siebie ligę antykrynolinową. Na czele spisku stanęła księżna Walii we własnej osobie, protest zaś podpisało przeszło 20.000 pań.

Tymczasem w Paryżu propaganda krynoliny wzrasta... Pojawiły się już suknie na stalkach i fiszbinach. Należało więc sprawę wyjaśnić, a wyjaśnienia podjął się jeden z reporterów *Figara*, odwiedził bowiem kierownika mody współczesnej Feliksa, pierwszego z krawców paryskich.

— Prawdaż to, że posługiwać się pan zamierza krynoliną? — brzmiało pytanie reportera.

— Nigdy! Wolałbym raczej wyrzec się firmy i nigdy już więcej ani jednego nie sporządzić stroju, niż narzucać kobietom tak nieestetyczny, niezgrabny dodatek toalety, dodatek, który zamiast przysparzać jej wdzięku, niszczy go raczej.

— A przypuszcza pan, iż moda się ta przyjmie?

— Bezwzględnie nie. Nie utrzyma się, jak nie utrzymały się mody z czasów cesarstwa, które przecie przed rokiem usiłowano wprowadzić. Wszelka ostateczność, a w dodatku niepraktyczna, w dziedzinie mody przepada niemal z chwilą pojawienia się. Magazyny modniarskie same przyczyniają się do tego. W pogoni za nowościami chwytają każdą, jaka się nawinie i doprowadzają ją do przesady, co ją pospolituje i zabija. Chroni nas to od śmieszności. Dziś na każdym kroku wszyscy domagają się przedewszystkiem praktyczności, domagają się jej i w dziedzinie mody. No, a krynolinę czy można

---

139)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Pan Władysław za głowę się chwycił. Rozpacz go ogarnęła.

— Tchórz! — krzyknął na Olgerodego.

Baron obejrzał się i w szyderskim śmiechu zęby wyszczerzył, a obaczywszy nadjeżdżających kozaków, szeroki łuk zatoczył, aby corychlej do nich się zbliżyć.

Był to dla niego ruch fatalny.

Jak kamień rzucony śmigą, pomknął się pan Władysław po cięciwie tego łuku i prędzej, niżbyś mrugnął, już dopadł. W największym pędzie wspiął konia tak, że przednie kopyta jego uderzyły w Olgerodego, a potem runąwszy na niego, jak z góry, szablą ciął mu po głowie ze straszliwą mocą. Leczześliznęła się szabla po miedzianym okuciu kasku i spadła na grzbiet koński, przecięła czaprak, przecięła potnicę i wraziła się w grzbietową kość bachmata. Runął rumak odrazu i jeźdzca sobą przywalił. Pan Władysław znów podniósł szablę, wtem Olgerode zasłonił się wyciągniętemi rękami i krzyknął nieludzkim głosem:

— Nie zabijaj!!

Wnet zatrzymało się ramię z morderczem żelazem i pan Władysław pochylił się nad leżącym.

— Zaniechasz mnie? — spytał.

— Zaniecham! — skwapliwie odrzekł baron.

— Przysięgnij!

Ociągał się Olgerode, ale spojrzawszy w groźną twarz pana Władysława, ściągniętą nieubłaganem postanowieniem, jak mrozem, wykrztusił, podniósłszy dwa palce:

— Przysięgam!

Pan Władysław szablę opuścił i twarz mu się boleśnie skurczyła.

— Źle czynię, darowując cię życiem,— rzekł z żalem. — To pewna, że tybyś tego dla mnie nie zrobił, ale i któżby zrobił, oprócz Polaka! Ano, niech tam!

Machnął ręką i odjechał w skok, bo i kozacy właśnie nadlatywali, a na czele ich pędził Nachodka.

Ujrzawszy leżącego pułkownika, strapili się kozacy i nie wiedzieli co czynić, więc jechali wolno, a tymczasem pan Władysław z Anulką wpadli do lasu.

Tam już i ślad zastygł Bakłanowskiego, ale że tylko jedna wązka droga ciągnęła się pod sklepieniem z konarów, gęsto oplątanych pnączami, więc pan Władysław o tem nie myślał. Nachylił się ku swej towarzyszce, jakoś bardzo smutnej i zalęknionej.

— Cóż, Anulko? — spytał głosem żądnym pochwały.

Ona zaś podniosła nań poważne oczy i rzekła:

— Wolałabym, żeby żyli ci dwaj kozacy, których zwaliłeś.

— A to czemu?

— Bo cóż winni? Kazano im, więc szli.... Niewolnicy losu!

— To już się rozchmurz, bo właśnie tak jest, jak wolisz. Dostali po łbach lekko, jeno końcem szabli.... Nic im nie będzie.

— Dzięki Bogu! — odetchnęła Anulka; pomilczawszy zaś krótko spytała: — A Olgerode?

— Olgerode? — chmurnie powtórzył pan Władysław, uśmiechnął się cierpko i skończył: — Dzięki Bogu, i ten zdrów jak ryba.

Po chwili zaś dodał z rozżaleniem:

— Lecz to ci powiem, że oni dla mnie nie mieliby żadnych względów.

Poczuła Anulka wymówkę w tych słowach. Dwie łezki pokazały się w jej oczach i zaraz zniknęły. Rzekła łagodnie:

— Oni co innego. Nie z nich chcę być dumną.

Ledwo rzekła, porywczo ujął jej ręce i całować je zaczął.

Bo widzisz, — mówił — ja to po żołniersku brałem i myślałem w duchu, żem godzien największej pochwały.... Po prawdzie, to i teraz tak myślę. Zważ-bo jeno, że szanse były bardzo nierówne, a przeciem wygrał!.. i jeszcze jak! A ta wygrana wyratowała nas z ostatniej biedy. Moja ty najmilsza! już też mi przyznaj, żem się dzielnie potykał! Bakłanowski i Dzik, choć tacy gracze, jak rzadko, pewnie dmuchaliby przed siebie z podziwu. Tylko może toby zganili, żem Olgerodego puścił...

— Ale ty tego nie żałuj, — wtrąciła Anulka ze słodkim uśmiechem.

— Nie żałuję, bo już się stało, a wiem, że i drugi raz takbym zrobił. Jednakże mądrze to mówią tutejsi ludzie: „Zabity wróg, dopiero dobry wróg."

— A iść po krwi przelanej dobrze? — gorąco spytała Anulka. — A mieć na sumieniu zabójstwo dobrze?

— Zabójstwo nierówne zabójstwu. Na wojnie....

— Na wojnie o sprawę publiczną, — przerwała Anulka, — nie o własną!

Uśmiechnął się pan Władysław i rzekł wesoło:

— Dobra twoja! Już widzę, że tak zawsze będzie.

Wtem przyjechali do miejsca, gdzie droga szeroko się rozwidlała. Pan Władysław zatrzymał konia i wpatrzył się w ziemię, szukając śladów.

— Kłopot! — rzekł po chwili. — Ślady są na obu odnogach. Którędyż pojechał Bakłanowski? Myślę, że nie na lewo, bo trafiłby prosto na tyły Szamilowej armii. Ale jak wiedzieć, co zrobił człowiek w takim rozpędzie, że nawet nie obejrzał się na nas!

— To jedźmy na prawo, — rzekła Anulka i zaraz koniem ruszyła.

Lecz pan Władysław obrócił głowę w stronę polany, na której potykał się z Olgerodem, i cały w słuch się zamienił. Cicho było, ale on słuchał i coś słyszał. Pociemniała mu twarz, — brwi ściągnął i oczami błyskawice rzucał.

— Ścigają nas, — rzekł po chwili wzburzonym głosem.

— W konie! — krzyknęła Anulka cieniuchno.

Pomknęli.

Tymczasem na polanie Olgerode wydobyty z pod konia ruszył sobą, aby się przekonać, jak wyszedł z przygody. Cały był, tylko nogę miał silnie zgniecioną, tak, że bez bólu stąpić nie mógł. Jednakże zrobił kilka kroków i za każdym czuł, że na dnie jego duszy gniew się odzywa, szepcząc mu, iż oto jest pokonany, upokorzony, odarty z najdroższego! Przypomniał, że prosił pana Władysława o życie i wstydem się zalał i zarazem poczuł w sobie jeszcze ognistszą nienawiść, jeszcze gwałtowniejszą żądzę odwetu.

— *Dummer Pole!* — głucho warknął przez ściśnięte zęby, jak grzmot, który się z chmur nie wyłonił.

Ponuro spojrzał na kozaków. Stali wyprostowani, nieruchomi, z samego przed nim strachu gotowi na każde jego skinienie. Nachodka patrzył mu w oczy i wstrząsał się z niecierpliwości. Tak ogar, poczuwszy zwierza, drży i skomli za uchem myśliwca.

— Essaule! — odezwał się Olgerode. — Dogonim go?

— Dogonim, Wasza Miłość! — skwapliwie odrzekł Nachodka. — Dogonim, choćby na jeleniu umykał! Raczy jeno Wasza Dostojność rozkazać!

— Konia mi! — krzyknął baron.

Podano mu dużej miary kałmuka, którego sam dosiąść nie mógł, bo noga silnie go dolegała, lecz podsadzony, zaraz wysunął się naprzód. Ale wstrzymał go Nachodka.

— Wasza Miłość, — rzekł. — Zda mi się dobrem obwiązać szmatami kopyta, bo choć grunt miękki, zawsze przecie tępanie będzie się rozchodziło po lesie.

— To wiąż, — odrzekł baron. — A żywo! żywo!

Wkrótce potem już cwałem biegli, a cicho jak zdrada.

I dobiegli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nazwać praktyczną? Jakież są jej zalety? Żadne. Ani to wdzięczne, ani wytworne. Ci, którzy ją odrodzić usiłują, czynią to w braku oryginalnego pomysłu, nic więcej.

— W każdym razie robi pan sam nawet suknie obfite, bombiaste?

— Tak, robię. Pierwszy nawet obstalowałem sobie w Lugdunie materyały odpowiednio szerokie.

— A przecie owe suknie bombiaste trzeba będzie czemś podtrzymać?

— Oczywiście, wystarczy tu jednak spódnica z wolantami, gdy spódnice z włosia lub z fiszbinami, to poprostu krynolina, i j k ona, wstrętne.

— Wszelkie zatem w tej mierze usiłowania do niczego nie doprowadzą?

— Osądź pan sam. Kto dziś krynoliny nosi? Czy bodaj jedną widziałeś pan na mieście? Możesz ją zobaczyć, ale tylko u fabrykantów. Wszyscy o nich mówią, nikt jej jednak nie przywdział. Kobiety z wielkiego świata ani słyszeć o niej nie chcą, wczoraj jeszcze protestowała u mnie przeciw niej księżna Luynes. Zapewniłem ją, że Feliks nie przyjmie nigdy krynoliny!...

— Zkądże więc pogłoski o niej?

— Ztąd, że wobec niemożności przeprowadzenia sprawy w Paryżu, zwrócono się w stronę eksportu. Wysłano do Anglii olbrzymią ilość włosia dla przerobienia go na spódnice. Przypuszczano, iż gdyby się krynolina przyjęła za kanałem, to jednocześnie i my poddalibyśmy się jej. Ale Angielki oparły się stanowczo i opór ten uratował nas właśnie. Skończyło się na strachu.

A więc: precz z krynoliną!

Zmarli. W Łopatynie umarł dr. Eustachy Prawecki, były przełożony obszaru dworskiego dóbr Łopatyn.

Stan powietrza. Termometr — 1 Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 5° Reaumura. W nocy było — 2° R. Barometr 766. Spada. Dzień pochmurny. Kilka razy wyjaśniło się nieco, ale nie na długo.

Myśli.

— Żona nie jest nigdy tak bezgranicznie z gniewana na męża, żeby zapomniała, iż z każdej sprzeczki należy wydobyć nową suknię, nowy kapelusz lub nowe kólczyki.

W restauracyi.

Gość: Kelner, masz tu z góry na piwo, a teraz powiedz mi uczciwie, co radzisz wziąć?

Kelner: Jeżeli uczciwie, to muszę WPanu poradzić, aby WPan nic u nas nie brał.

Teatr. Dziś we środę po raz drugi: „Górą Radziwiłł,“ widowisko sceniczne ze śpiewami w 7 obrazach Adolfa Walewskiego. — Jutro we wtorek po raz ostatni w tym sezonie: „Marta“, opera w 4 aktach Flotowa.

Literatura i Sztuka.

* **Naokoło ziemi.** 1888—1889. Wrażenia i poglądy, napisał Karol hr: Lanckoroński. Z rycinami w tekscie i geograficznemi tablicami. W Krakowie, Gebethner i spółka, 1893.

Coraz bardziej ożywiającej się naszej literaturze podróżniczej przybywają nieustannie nowe dzieła, a wśród nich odrębne zajmuje stanowisko książka hr. Lanckorońskiego. Stanowią ją „Wrażenia i poglądy“, notatki z podróży naokoło ziemi, niemal w tej formie, w jakiej skreślone zostały w podróżnym dzienniczku, jeno nieco ogładzone. Autor bezpretensyonalnie staje przed publicznością, a podając jej owoc swoich spostrzeżeń, zdaje się mówić: „Zrobiłem, co do mnie należało; może się to wam na co przyda.“ A zaraz skromnie dodaje, że ta książka w takiej formie „ma przynajmniej tę zaletę, iż można ją czytać, gdzie się otworzy, bez konieczności wracania do kart poprzednich. Ziemia jest okrągłą, więc gdziekolwiekbądź podróż naokoło niej można zaczynać i kończyć“.

Czytelnik jednakże, dobiegłszy do ostatniej stronicy dzieła, nie poprzestanie na tej „jedynej“ pochwale, lecz przyznać sobie musi, że to co u kogo innego byłoby wadą, tu może być uważane za zaletę; że, gdyby hr. Lanckoroński, wybierając się w podróż naokoło ziemi z zamiarem szczegółowego zwiedzenia Indyi wschodnich nie dla nadzwyczajnych wypadków lub przygód myśliwskich, lecz aby w tamtejszej cywilizacyi i sztuce przejrzeć się jak w zwierciedle, na jej podstawie odtworzyć sobie początki naszego duchowego życia; gdyby w takich warunkach chciał łączyć to co się połączyć nie da, chciał spostrzeżenia swe porządkować wedle planu z góry powziętego, mógłby im odebrać największą zaletę, tj. znaczenie bezstronnych a jednak krytycznych dokumentów do historyi sztuki. A szanownego autora interesuje przedewszystkiem sztuka, jej przeszłość, rozwój i pomniki.

Wspomniany krytycyzm objawia się na każdej karcie ciągłem porównywaniem z sobą rzeczy widzianych obecnie a dawniej, zestawianiem dzieł sztuki, obrazów z natury z Europą, a zwłaszcza z Włochami. Ten sposób pisania, dopóki mowa o sztuce, jest bardzo dobry i pomaga czytelnikowi do zoryentowania się; gdzie jednak chodzi o opis natury, tam zaciemnia obraz i odbiera mu zupełnie urok. Wcale nas to nie razi, np. kiedy hr. Lanckoroński pisze o miniaturach znajdujących się w muzeum w Lahore: „Wiele z nich jest pierwszorzędnych, prawie wszystkie pełne przedniego humoru i co mnie bardzo zajęło, całkiem w duchu włoskiego *quattrocenta*“; natomiast zupełnie odmienne wrażenie sprawia taka charakterystyka wodospadu Niagary: „Ogółem rzecz biorąc, troszkę w tem Renu pod Szafuzą, troszkę Tauber pod Rothenburgiem, nieco Fryburga, a bardzo wiele Tivoli — oczywiście bez słońca italskiego — atoli wszystko na wielkie, olbrzymie rozmiary.“

Wspomnieliśmy już, że uwagę zwrócił autor przedewszystkiem na Indye, im też poświęcił największą część swego dzieła, zawadziwszy następnie o Chiny przystępuje z prawdziwą przyjemnością do opisu Japonii. Ożywia się, nabiera werwy, styl staje się barwnym i nie poprzestaje już, jak to było przeważnie przy opisie Indyi, na przyglądaniu się pomnikom sztuki, lecz zapuszcza krytyczny wzrok w stosunki społeczne, towarzyskie i w charakter narodowy Japończyków. Autor porównywa rewolucyę, która w roku 1868 zmieniła ustrój Japonii, z wielką rewolucyą francuską i dodaje: „Nietylko jednak w wielkiej rewolucyi naśladowali Japończycy Francuzów, okazują oni w ogóle wiele rysów wspólnych z tym narodem. W istocie też są oni Francuzami Wschodu.“

„Poczucie honoru — mówi znów w innem miejscu — u Japończyków jest, albo było przynajmniej za czasów państwa feudalnego drażliwsze jeszcze i subtelniejsze, a w konsekwencyach swych bardziej stanowcze niż nawet u Hiszpanów w średnich wiekach. Gdy bowiem poczucie honoru u Hiszpanów głównie tytułem zemsty albo kary wymagało krwi obcej, to obrażony Japończyk równie często jak obce i własne życie skracał uroczystem samobójstwem *harakiri* t. j. rozpruciem brzucha. Żelazny upór i pogarda śmierci, gdzie tego wymagają rzeczywiste, czy też urojone przykazania honoru albo miłość i ojczyzny, są niejako uzupełnieniem dziecinnie wesołego, pogodnego charakteru, który widzimy u Japończyków. *Le sacrifice joyeux qui meurt en souriant*, wielbi Sully-Prudhomme w swojej odzie jako cnotę starożytnych Ateńczyków. Wiersz ten da się może odnieść jeszcze do tego lub owego narodu, lecz zaiste do żadnego słuszniej niż do Japończyków, który najdłużej ze wszystkich ludów pozostali narodem rycerskim w najwybitniejszem słowa tego znaczeniu“.

Z pełnego werwy opisu Japonii i stosunków japońskich, przytoczymy jeszcze opis przedstawienia teatralnego: „Wszystkie budynki teatralne są tu zupełnie skromne, drewniane, bez żadnych ozdób, takie, jakimi były zapewne teatry, w których sztuki Shakespeare'a i Lope'a grano po raz pierwszy. Na fasadzie tak jak dziś w Londynie, wymalowane są główne sceny sztuki, która właśnie ma powodzenie, olbrzymie ilustrowane afisze. Sztuka rozpoczyna się przed południem i trwa do późnej nocy. Dekoracye sięgają tylko do połowy wysokości sceny. Miejsce przeznaczone dla widzów składa się z rodzaju lóż, zajętych głównie przez tanecznice, t. zw. *gesha* i z parteru, podzielonego na małe czworokątne przegrody, w których zasiadają razem całe rodziny, albo grona przyjaciół. Podobne do powyższonego chodnika, przecinającego parter, na naszych kuglarskich widowiskach, wiodą tutaj ze sceny ponad owemi przegrodzeniami dwie drogi w kształcie pomostu, któremi aktorowie często wchodzą i wychodzą. Podczas przedstawienia publiczność je i pali w najlepsze. Sztuka, którą widzieliśmy wygląda na udramatyzowany romans, a w scenach, na których byliśmy, ani jednej nie było roli kobiecej. Dekoracye skąpymi środkami świetnie wykonane. Jednego epizodu nie zapomnę tak łatwo. Ze sceny wyobrażającej otwartą okolicę schodzi stary jegomość zaglądając pilnie do flaszki *sake*. Za pomocą obrotu zmienia się przed nami dekoracya w krajobraz oblany światłem księżyca. Ów znany nam jegomość, zamroczony już nieco trunkiem, wstępuje na jeden z pomostów wiodących ponad parter, za nim skrada się w dość znacznem oddaleniu człowiek uzbrojony lancą i kiedy tamten raz się obraca, rzuca się plackiem na ziemię. Odstęp między obydwoma coraz mniejszy, aż wreszcie stają na scenie; chmura zaciemnia księżyc, morderca uderza i chybia; stary chwyta drzewce lancy, które uważa za poręcz i chce się go trzymać. Znowu uderza dzidą i chybia ów napastnik, stary zaś, mieczem, jak wszystkie japońskie, ostrym jak brzytew, odcina grot dzidy, który pozostaje mu w ręku. Morderca zmyka, a ocalony wybucha śmiechem wśród radości widzów i przy blasku księżyca, wychylającego się znowu z poza chmur odczytuje imię swego wroga wypisane na broni. Aktor był znakomity, śmiech jego dźwięczał jak śmiech Ludwika Löwe za starych dobrych czasów Burgtheatru w sztukach tego rodzaju jak „Powrót Karola XII“. Po tem efektownem zamknięciu aktu, nastąpiła rozprawa sądowa, a dalej pewien rodzaj intermezza, w którem występowali chłopcy w rolach kobiecych. Na kurtynie namalowane są ogłoszenia, jak w niektórych małych teatrach paryskich“.

Z przyjemnością przytoczyliśmy jeszcze parę ustępów z opisów Japonii, wolimy jednak polecić ten rozdział szczególnej uwadze czytelników.

Książka kończy się opisem północnej Ameryki. Autor przebiegając szybko przez Stany Zjednoczone, rzuca bystre spojrzenia na prawo i na lewo, a owoc swych spostrzeżeń, złożył w całym szeregu nadzwyczaj ciekawych uwag; niektóre z nich pozwalamy sobie przytoczyć. Tak n. p. stanąwszy przed obliczem miasta Sacramento, politycznej stolicy Kalifornii, wypowiada autor następujące spostrzeżenie:

„Mądrzy Amerykanie przenoszą chętnie siedzibę rządu daleko od wielkomiejskich ognisk handlu i fabryk, przykład, który w istocie zasługuje na to, aby go w niejednym kraju starego świata uwzględniono. Ponieważ nie potrzebują bronić swej wolności nadużyciom z góry, używają wszelkich środków ostrożności, ażeby ją zabezpieczyć przed gorszą tyranią z dołu“.

A oto zwracają znów uwagę autora w Chicago wielkie spichrze na zboże i pobudzają do następujących refleksyi:

„Rzeczywiście oryginalnemi, charakteryzującemi miasto, są olbrzymie gmachy bez wszelkich ozdób, o szerokiem, do trzeciej części wysokości sięgającem podmurowaniu, z którego sterczą ku niebu czworoboczne, masywne, prawie zupełnie okien pozbawione, dachem uwieńczone wieże. Spotykamy je zwłaszcza w pobliżu jeziora i u ramion rzecznych. To spichrze na zboże, a są one dla Chicago tem, czem były katedry i ratusze dla średniowiecznych miast niemieckich i włoskich, gmachami, w które charakter municypalnego życia najwybitniej się wcielił. Z zachodnich stanów, z Illinois i Michigan, z żyznej południowej Kanady gromadzą się tu nigdzie dotąd niewidziane masy pszenicy, kukurudzy i innych płodów polnych, które Chicago dalej rozsyła i którymi zalewa Europę. Spichrze te, to warownie, z których toczy się zwycięska ekonomiczna walka ze starym światem“.

W innem znów miejscu widok pomnika Wolfea i Montcalme'a w Quebec dają mu sposobność do wycieczki na przeciwników łaciny:

„Na jednej stronie (pomnika) wyryte imię Wolfe, na drugiej Montcalme, z przodu napis: *Mortem virtus, communem famam historia, monumentum posteritas dedit.* Chętnie spytałbym fanatyków, którzy radziby wygnać łacinę zarówno ze szkół, jak z publicznych pomników, w jakim innym języku da się powiedzieć tyle w ośmiu tylko słowach i jaki inny język byłby w stanie odpowiedzieć, ażeby w tym wypadku uświęcić zarazem pamięć zwycięzcy i zwyciężonego?“ Zarzut bardzo dosadny, chociaż przeciwnicy łaciny możeby równie dosadną odpowiedź znaleźć potrafili, mogliby odrzec, że dla miliona, choćby najgenialniejszych napisów na pomnikach nie warto zabijać łaciną milionów umysłów młodych, lecz w dyskusye się nie wdajemy, bo spieszno nam przytoczyć najciekawszą może z uwag hr. Lanckorońskiego, zestawienie i porównanie republiki francuskiej ze Stanami Zjednoczonemi:

„Niedaleko stamtąd (od Foneuil-Hall w Bostonie) — czytamy — wznosi się skromne stare Statehouse, na przesadnie udekorowanym przyczółku dachu stoi jeszcze lew i jednorożec, angielskie godła herbowe, których zdrowo i praktycznie myślącym Yankesom nie śniło się usuwać. Jakże inaczej niż we Francyi, gdzie emblemata i inicyały na publicznych gmachach co dwa dziesiątki lat się zmieniają i gdzie z posągu Ludwika XIV w Lyonie przed kilku laty usunięto napis, by dać poznać w posągu tylko dzieło sztuki, a nie pomnik historyczny. Wygląda to tak, jak gdyby z pomiędzy Francuzów, którzy wyznają Ewangelię z r. 1789 chcieli kłam zadać słowom poety, że „przeszłość stoi wiecznie niewzruszona“.

Rzecz tylko dziwna, jak ci sami ludzie, którzy nie tylko zapierają się własnej przeszłości, ale ją nawet za nigdy nie byłą uważaćby radzi, mogą mieć pretensyę do stworzenia czegoś na przyszłość, co przecież pod tym tylko warunkiem jest rzeczą możliwą, że przyszłe pokolenia uszanują dzieło teraźniejszej doby, która wówczas już przeszłością się stanie.

„W ogóle nie ma zapewne nic mylniejszego, nad upatrywanie w republice Unii i francuskiej dwóch podobnych sobie historycznych zjawisk. Podobieństwa są zewnętrzne, różnice głęboko wewnętrzne. Chcąc właściwie ocenić walkę Amerykanów przeciw Anglii, należy ją uważać za coś pokrewnego wojnom o niepodległość szwajcarskich kantonów i Niderlandów, a ustrój państwowy sądzić z tego samego punktu widzenia, co konstytucyę ówczesnych Niderlandów i Szwajcaryi, jaką ona dzisiaj jeszcze jest. We wszystkich trzech wypadkach grupy drobnych społeczeństw, różniących się między sobą, a zazdrośnych o swą samoistność, jednoczą się równym interesem bytu, a przedewszystkiem sporem przeciw obcemu panowaniu, które w Pensylwanii i Masachusetts, dzięki odmiennym od Anglii geograficznym i społecznym czynnikom tych kolonii, prawie tak samo odczuwano jak panowanie Austryi i Hiszpanii, w tamtych krajach. Dopiero co wspomniane wojny, były walkami ludów, które chciały zostać panami w własnym domu. Były to w pierwszym rzędzie narodowe wojny. Amerykanie tak dobrze, jak Niderlandczycy i Szwajcarowie, wiedzieli czego chcieli, Francuzi przed stu laty nie wiedzieli. Francuska rewolucya nie była walką o świętą ziemię ojczystą, tylko okropnem wyrodzeniem koniecznej, lecz od początku pod wpływem fałszywych, ogólnych teoryi przewrotnie pojmowanej państwowej i społecznej reformy. A to wyrodzenie nawet dziś jeszcze nie doprowadziło do niczego innego, jak tylko do tego, że dwie dusze, mieszkające w piersi francuskiego, tak samo, jak każdego innego narodu, z których jedna oburącz trzyma się tradycyi, druga zaś gwałtownie prze naprzód, wcieliły się w reakcyjnej i rewolucyjnej Francyi i że każda z nich usiłuje naprzemian stłumić drugą i pozbawić wpływu na kierunek nawy państwowej. Było to od dawna nieszczęściem Francuzów, że stwarzali sobie najpierw abstrakcye, a potem z najgwałtowniejszą namiętnością usiłowali życiem je natchnąć. Noc św. Bartłomieja jest tak samo tego dowodem, jak rządy terrorystów, wskutek tego stali się oni typowym ludem Europy, który wszystko, co tę część świata poruszało, przykładowo w wielkich zarysach przedstawiał. Anglosasi zaś zdobywają kulę ziemską, ponieważ umieli zawsze odłączyć teoryę od praktyki i przyznać względną wartość wszystkiemu, co istniejąc, właśnie dlatego, że ją tylko za względną uznawali.

Jeśli się zastanowimy nad teraźniejszą francuską i północno-amerykańską republiką, to nie ma między niemi wiele więcej wspólnego oprócz imienia. We Francyi centralizm, który można nazwać chorobliwym, w Ameryce konstytucya związkowa; we Francyi aż do najświeższej przeszłości próby najwstrętniejszej i najbezmyślniejszej ze wszystkich nietolerancyi, to jest nietolerancyi niewiary, w Ameryce wolność sumienia na wybitnie chrześcijańskiej zasadzie; we Francyi burzenie, tak, że z trudnością odbudowywać można, w Ameryce spokojne dobudowywanie na prawidłowej podstawie. Jeśli więc w wielkiej republice nowego świata o tyle lepiej się dzieje niż na „naszym starym lądzie,“ to dzieje się to nadto z tego jeszcze powodu, że z dwóch tych ludów, które w tej sprawie idą za głównym rysem swego charakteru, amerykański stawia wolność ponad równość, podczas gdy Francuzi odwrotnie — równość przenoszą po nad wolność. Dwa te bowiem do zbytku nadużywane wyrazy odpowiadają dwom negatywnym pojęciom, które w pełnem swem znaczeniu wzięte, znoszą się nawzajem. Wolność znaczy rozmaitość, równość znaczy brak wolności“.

Oto kilka próbek z dzieła hr. Lanckorońskiego, a jeśli dodamy jeszcze, że ważniejsze lub ciekawsze opisy poparte są pięknemi ilustracyami, wykonanemi przez samego autora, lub towarzysza jego Hansa Fischera, niemieckiego malarza, sądzimy, że niejeden z czytelników zapragnie chociaż w książce odbyć z autorem całą podróż „Na około ziemi“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 kwietnia.

(Z) Potentaci giełdowi mają obecnie robotę nie lada. Tendencya się chwieje, kursa wyśrubowane do niemożliwej wysokości ciężą jak ołów i potrzebują potężnej podpory, aby nie runąć, pieniądz drogi, stan zasiewów lichy — a tu wielkie operacye państwowe jeszcze nie ukończone. Panika w takiej chwili byłaby zabójczą dla grupy rotszyldowskiej, to też nie szczędzi ona ofiar, aby ratować sytuacyę jeszcze bodaj na kilka miesięcy. Peryod ubiegłych trzech miesięcy kiedyś gorzko odbije się na naszej monarchii, ale dla niektórych ster był on rajem prawdziwym. Dawno już gra giełdowa nie święciła takich orgii jak w pierwszym kwartale 1893, spory zastęp zamożnych ludzi, którzy mieli żyłkę do spekulowania a la baisse, zeszedł na żebraków, za to w karetach rozpierają się dziś tacy spekulanci, którzy w listopadzie r. z. nie mieli nawet czem zapłacić czynszu za mieszkanie. A ile wpłynęło do rotszyldowskich kas, któżby to mógł obliczyć. Od chwili owej znanej paniki, wywołanej artykułem Szepsa o audyencyi p. Jaworskiego u Najj. Pana, podskoczyły rotszyldowskie kredyty austryackie o 100 zł. w górę, węgierskie jeszcze wyżej, byliśmy świadkami tego, że np. dziś odcięto kupon akcyi kredytowej, zatem kurs jej notowano o 14 zł. niżej, a za trzy godziny spekulanci grą giełdową już wyrównali tę różnicę i akcya bez kuponu, kosztowała tyle, co przed kilku godzinami z kuponem.

Wybryki giełdy były tak szalone, że nawet p. Weckerle, którego sympatye dla giełdy są znane, uznał za stosowne wystąpić przeciw nim, i ostrzedz publiczność, która nie rozumie się na giełdzie, aby nie oddawała się grze giełdowej, obecnie w Austryi bardziej hazardowej niż ruleta w Monte-Carlo. Mowa p. Weckerlego podziałała piorunująco; gdyby to powiedział p. Lueger albo ks. Lichtenstein śmieliby się spekulanci, ale p. Weckerle jest przecie dla nich osobą najsympatyczniejszą, to też na dane przezeń hasło rozpoczęły się sprzedaże na takie rozmiary, że grupa rotszyldowska musiała otworzyć swe śluzy milionów, aby powstrzymać ten prąd. Rzuceniem wielkich mas złota na targ obniżono kurs monet złotych, każdą partyę walorów wystawioną na sprzedaż skupywali ajenci rotszyldowskich instytutów, wstrzymano haussę na giełdzie zbożowej i w ten sposób uspokojono cokolwiek wzburzoną opinię. Mimo to zamknięto dziś kredyty o 5½ zł. niżej, węgierskie kredyty o 7 zł, bodenkredyty również o 7 zł. niżej, także przemysłowe papiery zamknięto o 3—8 zł. niżej. Renty spadły od 25 ct. do 35 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 341·50, węgierskie 400·50, Anglobanki 153·75, Uniony 261·50, Bankvereiny 124·50, Länderbanki 250·50, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 260·—, Renta papierowa 98·25, srebrna 98·25, austryacka złota 117·15, 4% austr. renta wal. kor. 96·55, węgierska złota 115·60, 4% węgierska renta wal. kor. 95.—, dukat 5·78, 20-frankówka 9·73½, marki 11·97—, ruble 1·26¼.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 18 kwietnia.

Tendencya handlu zbożowego w gruncie rzeczy jest dość słaba, bo najlżejsza zmiana warunków klimatycznych, pomyślna dla zasiewów, zaraz wywołuje reakcyę w cenach zboża. Gdy przedwczoraj i wczoraj zanosiło się na deszcz ciepły, na giełdach zbożowych w Wiedniu i Peszcie zapanowało w tej chwili usposobienie słabsze i ceny się obniżyły. Tymczasem powietrze się oziębiło, a w nocy było nawet parę stopni mrozu, więc ta okoliczność wpłynęła znowu na wzmocnienie tendencyi, tak że na targu dzisiejszym ceny dotychczasowe utrzymały się, a pojedyncze partye pszenicy płacono nawet cokolwiek drożej. W cenach żyta i jęczmienia nie zaszły żadne widoczne zmiany.

Stan zapasów i dowozów na plac tutejszy jest stosunkowo niewielki.

Płacono: za pszenicę białą od 8·35—8·75, za czerwoną od 8·25—8·70, za żółtą od 8·20 do 8·65; za żyto od 6·65—7·00; za jęczmień browarny od 5·75—6·25, na kaszę od 5·30 do 5·40; za owies od 6·00—6·50, za rzepak od 11·75 do 12·50, za koniczynę czerwoną od 55 do 70, za białą od 55 do 70 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4629 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 1052 sztuk opasowych i 72 chudych; zatem o 878 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 118 sztuk.

Płacono: galicyjskie 50 do 62·00 zł., węgierskie 50—64·00 zł., z innych krajów koronnych 53 do 64·00 zł., krowy 21—28·50 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 50 do 105 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“

Brzozów 19 kwietnia. (pryw.) Przy dzisiejszym wyborze uzupełniającym posła do sejmu, p. Zdzisław Skrzyński na 140 głosujących otrzymał 80 głosów, p. Stanisław Wysocki 59 głosów, włościanin Skwara 1 głos. Wybrany przeto p. Zdzisław Skrzyński.

Paryż 19 kwietnia. (pr) Porty francuskie Brest i St. Nazaire, uznane zostały jako zapowietrzone cholerą.

Bruksela 19 kwietnia. Ludność była wczoraj w wielkiem przerażeniu, obiegały bowiem pogłoski, że robotnicy uchwalili po południu napaść na parlament. Gwardyę obywatelską i policyę skonsygnowano już od 7-ej rano. Dowództwo nad niemi objął jenerał Oultremont. Cały garnizon otrzymał rozkaz wymarszu. — Uwięziono tu bogatego adwokata Edmunda Picard, który uczestniczył w mityngu robotniczym. Podobno pomawiają go o wywołanie zamachu na burmistrza. Uwięziono także przywódzcę robotników Vandervelda, który wzywał do szturmu na parlament.

Piętnaście tysięcy robotników z Henegau wybrało się pieszo do Brukseli. Wysłano przeciw nim wojsko. W prowincyi Henegau ogłoszono stan oblężenia.

Wczoraj była u króla deputacya radykalnej lewicy parlamentarnej. Przywódzcy jej Janson, Feron i Hanrez informowali króla o usposobieniu ludności i wykazywali konieczność rychłego rozstrzygnięcia sprawy rewizyi konstytucyi. Król oświadczył, że kilkakrotnie już nalegał na przyśpieszenie tego załatwienia.

Praga 19 kwietnia. Komisya gminna sejmu odrzuciła 8-miu głosami przeciw 5 wniosek młodoczechów i staroczechów o przejściu do porządku dziennego nad przedłożeniem rządowem co do utworzenia nowego sądu obwodowego w Schlanie.

Peszt 19 kwietnia. Sejm węgierski ukończył wczoraj debatę budżetową. Liberalne stronnictwo urządziło p. Weckerlemu burzliwą owacyę. Weckerle przedłożył następnie ustawę finansową na rok 1893, wedle której ogólne wydatki Węgier na rok 1893 wynoszą 486,183.521 złr., dochody zaś 486,653.643 złr., pozostaje zatem nadwyżka dochodów 470.133 zł.

Berlin 19 kwietnia. Parlament przyjął w drugiem czytaniu projekt ustawy o zdradzaniu tajemnic wojskowych.

Bruksela 19 kwietnia. Na dworcu kolei zachodniej odbyło się wczoraj zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział 12.000 osób. Zgromadzenie podzieliło się na 5 grup, a we wszystkich grupach równocześnie wygłaszano mowy. Mówcy wzywali zebranych, aby nie ustawali w walce dopóty, dopóki nie będzie uchwalone powszechne prawo głosowania. Po zgromadzeniu wrócili uczestnicy drobnemi grupami do miasta. Wypadku nie było żadnego.

Antwerpia 19 kwietnia. Bastujący robotnicy podpalili wczoraj bale z wełną, ustawione nad brzegiem Renu. Straż pożarna ugasiła ogień. Żandarmerya zaatakowa tłum i raniła wiele osób. Kilka tysięcy bastowników przeciąga ulicami i w porcie, i odrywa przemocą od pracy tych robotników, którzy nie przyłączyli się do bastówki. Policya szablami i rewolwerami rozpędza tłumy.

Bruksela 19 kwietnia. Na początku wczorajszego posiedzenia izby podniósł prezes ministrów Beernaert zasługi policyi, żandarmeryi i gwardyi obywatelskiej i gratulował im ich zachowania się.

Następnie uchwalono bezzwłocznie zakończyć sprawę rewizyi konstytucyi i przerwano posiedzenie, aby dać komisyi możność wygotowania swego sprawozdania.

Następnie przyjęto 119 głosami przeciw 14 wniosek Nyssena, opierający się na systemie kilkugłosowym (t. j. że każdy Belgijczyk mający skończonych 25 lat, po całorocznym pobycie w pewnej miejscowości nabiera prawa głosowania, a ojcowie rodzin, tudzież ludzie, mający wyższe wykształcenie, w miarę wysokości opłacanych podatków, mogą mieć, 2 a nawet i 3 głosy. — Patrz wczorajszy „Przegląd polityczny“. Przyp. Red.) Jedenastu posłów wstrzymało się od głosowania.

Ateny 19 kwietnia. Liczba osób, które zginęły podczas ostatniego trzęsienia ziemi na wyspie Zante wynosi 50, ciężko rannych zaś jest przeszło 100.

Bruksela 19 kwietnia. Wczoraj wieczorem odbyła się konferencya przywódzców partyi robotniczej. Zaproponowano wydanie manifestu, wzywającego robotników, aby w obec tego, że parlament uchwalił wniosek Nyssena, zaniechali na razie strejku. Zarazem ma ten manifest zawierać oświadczenie, iż naród nie jest zupełnie zadowolniony i że nadal dążyć będzie do uzyskania powszechnego prawa głosowania bez żadnych ograniczeń lub zastrzeżeń.

Belgrad 19 kwietnia. Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby w miejsce obecnych posłów serbskich przy dworach zagranicznych mieli zostać zamianowani całkiem nowi. Teka ministra sprawiedliwości obsadzoną zostanie dopiero po ukończeniu wyborów, do których czynią już przygotowania. Król przyjmował wczoraj deputacyę młodzieży kupieckiej, a po południu odbył w towarzystwie majora Ciricza przechadzkę ulicą Michała aż do cerkwi katedralnej. Stronnictwo liberalne weźmie udział w wyborach. Risticz ma zamiar osiedlić się w Szwajcaryi.

Berlin 19 kwietnia. Cesarz Wilhelm z żoną i licznym orszakiem odjechał stąd wczoraj o godzinie 10 minut 50 wieczorem przez Monachium i Insbruk do Rzymu. Pociąg dworski składa się z 10 wagonów salonowych. W Insbruku podzielono ten pociąg na dwie części, z których każda osobno pojechała przez Brenner, a złączyły się dopiero w Bozen. Na granicy włoskiej w Ala stanął pociąg cesarski dziś o godzinie 10 minut 45 rano, do Rzymu zaś przybędzie jutro w południe.

Bruksela 19 kwietnia. Manifest przywódzców robotników wzywa wszystkich bastujących do zaniechania zmowy. Wszędzie panuje spokój.

Bukareszt 19 kwietnia. Dzień wczorajszy minął spokojnie. Przed parlamentem i w przylegających ulicach stało skonsygnowane wojsko. Po południu kilku demonstrujących rzucało na policyantów kamieniami. Raniono jednego komisarza policyi. W izbie p. Fleva wystąpił z gwałtowną mową przeciw wczorajszym rozruchom; minister Catargiu w odpowiedzi na nią naznaczył, iż za te awantury odpowiedzialność spada na stronnictwo liberalne, albowiem ustawa o podatkach gminnych była tylko pokrywką tych ruchów. Ustawa ta jest konieczną do zapłacenia odziedziczonych po stronnictwie liberalnem długów i do asanacyi i rozwoju miast. (Oklaski). Minister sprawiedliwości udowadniał aktami, iż to liberałowie uknuli zamach na izbę i skonstatował, że podczas rozruchów raniono 21 policyantów ciężko, a 2 lekko. Izba następnie w dalszym ciągu prowadziła jeneralną dyskusyę nad ustawą o podatkach gminnych. Liberałowie zwołali wielki mityng swych stronników na czwartek.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19. Kwietnia godz. 2. min.

Akcye kred.	344·25	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	57·90	Wied. losy	178·—
Kredyty węg.	404·25	Akcye tyton.	184·25
Anglobanki	154·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	95·90
Uniony	264·50	Elbethale	240·25
Ludwiki	219·75	Landerbanki	257·10
Nordbany	296·—	Renta zł. węg.	115·70
Lombardy	113·50	Bankvereiny	125·60
Losy tureckie	51·35	Węg. renta p.	95·10
Staatsbahny	306·—	Ruble	1.27·50
Czerniowieckie	262·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 19 kwietnia 1893

1. Akcye za sztukę.

bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259	—	262	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365	—	—	—
„ kredyt galic. 300 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41	97	—	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100	70	101	40
„ „ „ 5 „ 56 lat.	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	90	97	60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. 6%	104	50	—	—
„ „ 4½%	100	50	101	20
„ „ 4%	95	60	—	—
„ „ 4% koronna	95	60	96	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	
„ „ Stanisławowa	—	—	—	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.71		5.81	
Napoleondor	9.69		9.79	
Półimperyał rosyjski	9.80		—	
Rubel rosyjski srebrny	1.26		1.30	
„ „ papierowy	1.25½		1·27½	
100 marek niemieckich	59.65		60·15	

27)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Dziwiło mnie to, że nie mogłam płakać jak Goody. Tysiące wspomnień cisnęło mi się do głowy... słowa jej, ruchy, psoty dziecięce, dawno zapomniane, stawały mi w myśli. Biedna Julka!

— A ojciec? — spytałam zcicha.

— Pana nie było w domu — rzekła Goody ze źle ukrywaną goryczą. — Wyjechał rano z zamiarem spędzenia całego dnia na wsi. Nie miałam kogo posłać po niego i nie wiedziałam gdzie go szukać. Kiedy powrócił późną nocą, Juleczka już nie żyła. Wydawał się bardzo przerażonym w pierwszej chwili i długo chodził po pokoju, nim udał się na spoczynek. Dziś rano zażądał ją widzieć; potem zawołał Hortensinę, wziął ją na kolana, pieścił i płakał nad nią. Ach! gdyby to była Hortensina...

Przerwała w pół słowa, a oczy nasze znacząco spotkały się ze sobą, dopowiadając reszty. Potem nastało długie milczenie; ja tuliłam się do niej, a ona z uczuciem obejmowała mnie ramionami. Tymczasem ogień wygasł na kominie, co widząc Goody, wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do łóżka. Zatrzymałyśmy się przed drzwiami pokoju, położonego o dwa piętra poniżej zwykłej naszej sypialni.

— Hortensya jest tutaj — szepnęła Goody z palcem na ustach. — Siedziałam przy niej, dopóki nie zasnęła. Nie trzeba jej budzić; biedaczka wyczerpana od płaczu i żałości. Cóż dziwnego? Tak się obie kochały!

Nie widziałam Hortensyi od roku. Wyjechałam z domu, nie pożegnawszy się z nią nawet, i wróciwszy zastałam ją tak, jak odjechałam, śpiącą. Wydała mi się mało co zmienioną; twarz jej tylko ściągnięta była wyrazem nieznanej boleści, policzki płonęły gorączką, a bujne, splątane włosy opadały w nieładzie na szyję i ramiona. Pochyliwszy się nad nią spostrzegłam, że poduszka jej wilgotna była od łez. Naraz przebudziła się i wpatrzywszy się we mnie z przestrachem, szepnęła: Barbara!

Płacząc, rzuciłam się ku niej.

— O, Hortensino! — zawołałam gorąco — kochaj mnie, kochaj choć troszkę! Jesteśmy obie takie osierocone!

Smutny uśmiech okrążył jej blade, piękne uteczka. Otworzyła ramiona i chwytając mnie konwulsyjnie za głowę, zaczęła łkać tak, iż myślałam, że jej serce pęknie.

Tej nocy, po raz pierwszy w życiu zasnęłyśmy obok siebie w jednem łóżku, z ramionami zaplecionemi dokoła szyi.

ROZDZIAŁ XVI.

„Ziemia powróci do ziemi, a proch do prochu". Smutne te słowa, które przed laty wypowiedziano nad mogiłą naszej matki, powtórzono teraz nad zwłokami zmarłej naszej siostry. Każdy szczegół smutnego obrzędu stoi mi dotąd żywo w pamięci. Widzę jeszcze służbę pogrzebową, stojącą u drzwi, słyszę ciężkie stąpania ludzi, znoszących trumnę ze schodów, i tę gnębiącą ciszę, która padła na dom cały, gdy kondukt oddalił się ku cmentarzowi; słyszę otwieranie zamkniętych dotąd okiennic w popołudniowej porze i widzę jasny blask słoneczny, zalewający pokoje, po których krążyłyśmy smutne i zapłakane, szukając śladów i pamiątek tej, która opuściła nas na zawsze, aby przejść w dalekie, nieznane światy.

Z czasem życie nasze domowe powróciło do dawnego trybu. Ojciec zaczął znowu uczęszczać do klubu, a miss Whymper rozpoczęła przerwane przez czas jakiś lekcye. Tak upłynął tydzień, dwa, miesiąc cały, a od ciotki mojej nie otrzymałam żadnych wieści. Z początku byłam zbyt przygnębiona śmiercią mojej siostry, ażeby zastanawiać się zbytecznie nad własnemi kłopotami. W końcu jednakże pierwsze wrażenie stopniowo zaczęło tracić na sile, a dawna gorycz na nowo zalała moją duszę. Czasem pytałam sama siebie, czy to, co zaszło, mogło być prawdą, czy też to może tylko sen jakiś złowrogi? Gdy czasami nocą budziłam się do poczucia smutnej rzeczywistości, łzy rzucały mi się do oczu, i cichutko wymykając się z łóżka, szłam do pewnej ukrytej w biurku szufladki, gdzie leżał srebrny sygnet. Przypatrywałam mu się przy świetle księżyca, całowałam go z uczuciem i zasypiałam uspokojona nieco, szepcąc drogie imię jego dawcy.

Hortensya zanadto była przygnębiona i nieszczęśliwa, aby zbytecznie zwracać uwagę na mnie. Stała się ona łagodniejszą w obejściu i czulszą w stosunku do mnie, ale głąb jej zranionego serca jak był, tak pozostał nadal dla mnie zamknięty. Przekonałam się z czasem, że cała miłość i poświęcenie, na jakie zdobyć się mogłam, nie zastąpi jej nieboszczki, która od maleńkiego dziecka była jej przyjaciółką, siostrą, powiernicą i jedyną towarzyszką. Opłakując stratę jej z namiętnym żalem, straciła sen, apetyt i kolory. U niektórych gwałtownych natur każde zmartwienie przybiera rozmiary bezdennej rozpaczy i nurtuje organizm fizyczny, niszcząc żywotne jego siły. Tak się rzecz miała z Hortensyą. Spędzała ona noce bezsenne w płaczu, a dni w biernej apatyi, z której nic nie było w stanie jej wyrwać.

Pewnego dnia, po odejściu miss Whymper, siedziałyśmy same w pokoju, gdy niespodzianie zjawił się nasz ojciec w towarzystwie jakiegoś obcego pana. Ja zajęta byłam układaniem książek i kajetów, a Hortensya blada i znużona, leżała na kanapie przy otwartem oknie. Obcy mężczyzna podszedł prosto do niej i przysunąwszy sobie krzesło, usiadł.

— Domyślam się, że to jest moja interesująca młoda pacyentka — rzekł, zwracając się do ojca, na co tenże odpowiedział:

— Tak jest, sir Andrew — i także usiadł.

Sir Andrew był to otyły, krępy, nizki człowiek z siwemi włosami i czerwonym nosem. Zaczął od tego, że wydostał z kieszeni ciężką, złotą tabakierkę i trzy razy zażył tabaki; potem dopiero położył palce na pulsie Hortensyi i zaczął sam do siebie kiwać głową.

— I cóż, sir? — zapytał mój ojciec zaniepokojony.

— Osłabienie — rzekł doktor z głęboką rozwagą — wielkie osłabienie. Brak tego *vis animae*, który jest tak pożądanym w młodości; puls słaby i przerywany, nerwy rozstrojone; jednem słowem panienka nie jest chora, ale też i nie jest zdrowa.

— I jakaż na to rada? — spytał ojciec niecierpliwie.

— Dyeta wzmacniająca, portwein, zmiana powietrza i rozrywki.

Ojciec wzruszył ramionami.

— Jeżeli mi wolno podać jedną myśl...

— Ależ podaj pan dziesięć.

— Radziłbym wody mineralne, Kissingen, Ems lub coś podobnego.

Zmiana miejsca lepszy osiągnie skutek, niż jakabądź kuracya. System nerwowy potrzebuje zahartowania.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak